



..... Rok 18 nr 2 (110) • kwiecień - maj - czerwiec 2022

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



Numer wydany przy współpracy Oddziału PTZN w Warszawie i Centrum Handlowego Blue City

Kochani Korniczytelnicy! Dłuuugo i mozolnie rodził się ten numer „Korniszona” – tyle się dzieje wokół nas, że w kolejnych tygodniach i miesiącach brakowało stałe czasu i przestrzeni na spięcie go w całość (to jest samokrytyczne wyznanie redaktora naczelnego)... I tak z planowanego numeru zaczął robić się wiosenny, a wiosna niepostrzeżenie przechodzi już w lato... Macie więc w tym numerze przegląd pór roku i wydarzeń z wielu miesięcy, który odzwierciedla w jakimś stopniu zagęszczenie codziennych zdarzeń i ich nasycenie emocjonalne. A dzięki skumulowaniu tylu różnych materiałów – retrospekcji i aktualności, obserwacji i refleksji, rzeczy lekkich, zabawnych i bardzo poważnych – urodził nam się numer przebogaty i niezmiernie różnorodny, w którym każdy, mamy nadzieję, znajdzie coś ciekawego i który będzie zacną lekturą na wakacyjne wyjazdy. Życzymy wam równie bogatych w przeżycia, pięknych i bezpiecznych wakacji! Odpoczywajcie, relaksujcie się po kolejnym trudnym roku, a we wrześniu wracajcie do nas w zdrowiu, z nowym zapasem sił i pozytywnej energii!

Redaktor naczelna Anna Szwed

W tym numerze m. in.:

- O działaniach projektowych MDK 2,3,4
- Ałtsajder – przemyślenia starszego dziecka 5
- SCENA MDK sezon 2022 6,7
- MOS przy Geodetów dla aktywnych 8
- Kino Helios w BLUE CITY 9
- W strefie wartości – pomoc uchodźcom 10,11
- Psychogórek – nie bój się być sobą! 12,13
- Kiszka coolturałna – koncerty, książki i film 14-19
- Ciekawostki o zwierzętach 20,21
- Finał Przeglądu „Co pika w sercu Smyka?” 24

ZŁOTA MYŚL NUMERU:

Zwycięzca to po prostu marzyciel, który się nie poddał.

Mędrzec O'Guru (Nelson Mandela)

Fot. Małgorzata Bartecka

„Mam tak samo jak ty miasto moje... - Warszawa Narodów” POKŁOSIE PROJEKTU

NAGRODA EDUKACYJNA IM. MARKA EDELMANA

Interdyscyplinarny projekt edukacji międzykulturowej „Warszawa Narodów”, realizowany w MDK w 2020 roku pod hasłem „Mam tak samo jak ty miasto moje...” w ramach programu Biura Edukacji PEGaz – Pozaszkolna Edukacja w Warszawie, doczekał się nagrody im. Marka Edelmana. To osiągnięcie i wyróżnienie, z którego jesteśmy dumni i za które dziękujemy wszystkim uczestnikom projektu, bo to Wasze talenty, praca i zaangażowanie uczyniły go godnym tej nagrody. Ale równie wielkim, a kto wie czy nie ważniejszym efektem projektu jest jego pokłosie – fakt, że zrodzone w trakcie jej realizacji

pomysły i idee, nawiązane przyjaźnie i partnerstwa pozostają nadal żywe, rozwijają się i owocują w dalszym ciągu. To właśnie stanowi o prawdziwej jego wartości i trwałości. Oprócz opisanej tutaj partnerskiej przyjaźni z Fundacją Dunaj – Instytutem Dialogu, warto wspomnieć, że stworzone w ramach projektu i publikowane w numerze specjalnym „Korniszona” opowiadanie „Nawet kosmici mają podobnie” (autorstwa naszej redaktor Zosi Pietrzak), stało się kanwą cyklu warsztatów „Wszyscy jesteśmy kosmitami”. Są one od wielu miesięcy realizowane

w szkołach, w różnych wariantach dla różnych grup wiekowych (do tej pory od III do VII klasy, w przygotowaniu wariant dla młodzieży starszej), i dają uczniom okazję do pracy nad tak ważnymi zagadnieniami jak tolerancja, tożsamość, różnorodność, samoakceptacji, przyjaźń, wartości życiowe itd. Toczące się na warsztatach gorące dyskusje, formułowane przez dzieci w wyniku wspólnej pracy głębokie refleksje i mądre wnioski dają niezmierną satysfakcję i poczucie sensu, wcale nie mniejsze od satysfakcji ze zdobytej nagrody.

Anna Szwed



Od trzech lat przyznawana jest w Warszawskiej Nagroda Edukacyjna im. Marka Edelmana, najdłuższej żyjącego lidera powstania w Getcie. Przeżył on drugą wojnę światową oraz pracował na rzecz równości. 27 kwietnia odbyła się uroczysta gala rozdania nagród i dyplomów z trzech ostatnich edycji. Pierwsze dwie nie odbyły się na żywo ze względu na pandemię, więc zostały one dołączone i wspólnie zrealizowane wraz z trzecią. Nagroda przyznawana jest jako honorowanie działań propagujących równość, okazujących empatię i przeciwdziałających nienawiści. By ubiegać się o nagrodę, trzeba zrealizować projekt odwołujący się do postaci Marka Edelmana, kultury żydowskiej, działania demokratycznych w czasach PRL, zapobiegania nienawiści lub szerzeniu równości.

MDK „Ochota” został laureatem dzięki pro-

jektowi „Mam tak samo jak ty miasto moje... - Warszawa Narodów”.

Na początku gali wywodziły się ważne osobistości takie jak Przewodnicząca Rady Miasta Warszawy Ewa Malinowska-Grupińska, Dyrektor Muzeum Polin Zygmunt Stępiński, Przewodnicząca Kapituły Nagrody Paula Sawicka oraz Zastępca Prezydenta m. st. Warszawa Renata Kaznowska. Podkreślali oni wagę głoszonych przez Marka Edelmana wartości, takich jak: empatia, pomoc, wrażliwość, wyrażanie swojego zdania i stawianie w obronie innych. Wartości te są istotnie szczególnie w czasach pandemii oraz wojny Rosji z Ukrainą i masowej pomocy naszym sąsiadom. Wyrażali przekonanie mówiące: jeśli Edelman by żył w czasach dzisiejszych, na pewno poświęciłby dużo swoich sił na pomoc potrzebującym Ukraińcom.

Po przemowach, XL LO im. Żeromskiego przedstawiło tańce oraz piosenki w staromodnym stylu, po czym prowadzący przeszedł do wyczytywania uczestników i laureatów kolejnych edycji Nagrody. Wszyscy z nich dostali dyplomy oraz uściski dłoni od poprzednio przemawiających osób oraz uczestników Kapituły. Następnie zostały wyświetlone dwa filmy podsumowujące pracę zwycięskich w trzeciej edycji placówek pozaszkolnych czyli ZWPEK oraz MDK Ochota, po czym LO im. Żeromskiego wykonało ostatnie przedstawienie piosenki.

Po gali wszyscy uczestnicy mogli odebrać specjalny numer „Korniszona”, podsumowujący nasz projekt oraz udać się na darmową dzięki Muzeum Polin wystawę tymczasową.

Zosia Pietrzak

„Mam tak samo jak ty miasto moje... - Warszawa Narodów” POKŁOSIE PROJEKTU

KOLACJA IFTAR W FUNDACJI DUNAJ INSTYTUT DIALOGU



Jestem osobą bardzo ciekawą innych kultur, wierzeń i stylów życia, dlatego szczególnie ucieszyło mnie zaproszenie naszych przyjaciół z Instytutu Dialogu na pierwszy posiłek po zachodzie podczas Ramadanu. Już po drodze byłam w dobrym nastroju ze względu na ekscytację i ciekawość, jednak wraz z ciepłym powitaniem mój humor dodatkowo się poprawił. Na początku wymieniliśmy grzeczności i wręczyliśmy naszym gospodarzom upominki oraz numery „Korniszona” z relacjami z projektu „Warszawa Narodów”, przy realizacji którego rozpoczęła się nasza współpraca. Zaraz potem zostaliśmy zaproszeni do stołu, gdzie przedstawiliśmy się i w oczekiwaniu na zachód słońca zostaliśmy wprowadzeni w życie naszych gospodarzy. Od razu skupił naszą uwagę fakt, że wielu z nich posługuje się językiem polskim niemalże płynnie, chociaż uczą się go zaledwie trzy lata od podstaw. Niektórzy nawet studiowali po polsku.

Kiedy zaszło słońce, nasi gospodarze odmówili krótką modlitwę i zjedliśmy suszonego daktyla, a następnie zupę z ciecierzycy oraz ryż z pieczonymi warzywami i wołowiną. Przy posiłku prowadziliśmy rozmowę o wielu rzeczach, takich jak ewentualnie trudności, plany na przyszłość oraz ciekawostki o tradycjach mu-

zułmańskich. Następnie puścili nam film lekko zagłębiający się w tradycje Ramadanu. Szczególnie poruszyło nas wezwanie do modlitwy po zachodzie, poprzedzającej posiłek, które było bardzo uroczyste i z pasją odśpiewane. Byliśmy szczególnie zachęceni do spróbowania sarmy czyli ryżu owiniętego w konserwowane liście winogron. Poznaliśmy także historie gospodarzy związane z tą przekąską. Bardzo ona mi smakowała, pomimo smaku dotychczas dla mnie nieznanego. Kolejną bardzo smaczną dla mnie rzeczą była herbata, choć spodziewam się, że podana nam w mniej intensywnej formie niż oryginalnie w Turcji (???). Nie była ona nalewana do znanych dla nas typowych kubków, lecz do małych filiżanek bez ucha o kształcie przypominającym wazoniki. Po posiłku zostaliśmy uraczeni pięknym przedstawieniem muzyki granej na ludowych instrumentach tureckich w akompaniamencie śpiewu. Muzyka bardzo mi się podobała.

Kolejnym ważnym elementem spotkania było przedstawienie działań organizowanych przez ogół wolontariuszy Fundacji Dunaj. Byłam nimi wręcz zachwycona, jako że bardzo mi one imponowały i wszystkie mogą zaliczyć do tematów, o których wiedzę chciałabym powiększać. Wśród nich znalazły się panele takie jak:

rola mediów społecznościowych w czasie kryzysu humanitarnego, traktowanie kobiet w kryzysie humanitarnym oraz działania takie jak: robienie kanapek dla osób uchodźczych z Ukrainy, robienie wianków dla kobiet po doświadczeniu przemocy domowej i modlitwa przedstawicieli różnych religii za zakończenie agresji Rosji na Ukrainę. Niektóre z warsztatów odbywały się także w języku angielskim. Tematyka bardzo mnie ciekawi, dlatego też mam serdeczną nadzieję, że w najbliższym czasie będę miała okazję wybrać się na organizowane przez Dunaj warsztaty.

Na zakończenie chciałabym podkreślić jak bardzo przyjemne i rozwijające było to spotkanie. Nie tylko przyniosło mi ono dużo szczęścia związanego z interakcją z ludźmi, lecz także pogłębiło moją wiedzę dotyczącą tradycji innych religii. A jak wiadomo apetyt rośnie wraz z jedzeniem. Chciałabym również zachęcić wszystkich czytających, szczególnie starszą młodzież i dorosłych, do uczestniczenia w wydarzeniach organizowanych przez Dunaj, jako że widzę w nich wielką wartość, szansę na rozwój i pokrywają się one z moimi wartościami.

Zosia Pietrzak

Polska jeszcze do niedawna nie była rekordów w ilości przybywających do niej imigrantów. Ostatnie lata jednak zmieniły to i dzisiaj osoby wyróżniające się na tle Polaków kolorem skóry, wyznaniem czy kulturą nie są rzadkością. W obliczu takich zmian powinniśmy poznawać obyczaje tych osób, które są przecież naszymi sąsiadami. Mijamy ich na ulicy, siedzimy obok nich w autobusie i kupujemy od nich produkty w sklepach. Jak jest to jest więc możliwe, że wciąż jesteśmy tak obojętni na ich kulturę i tradycję?

Naprzeciw problemowi braku zrozumienia obcych dla nas, Polaków, kultur wychodzi Fundacja Dunaj Instytut Dialogu, który odwiedziliśmy w czwartek 21 kwietnia, by uczestniczyć w kolacji Iftar. Iftar to posiłek organizowany z okazji Ramadanu – muzułmańskiego święta, w trakcie którego obowiązuje post zakazujący spożywania posiłków i napojów przed zachodem słońca. Podczas jedzenia mieliśmy okazję porozmawiać z muzułmanami na tematy nie tylko związane z ich kulturą, ale również bar-

dziej osobiste sprawy, związane z wykonywaną przez nich pracą lub studiami na polskich uczelniach.

Ponadto po zjedzeniu posiłku usłyszeć mogliśmy brzmienie tureckich instrumentów, na których grali nasi gospodarze.

Ze spotkania wyszliśmy nie tylko z większą wiedzą na temat Islamu, ale również z bardzo ciekawym doświadczeniem, podczas którego po prostu dobrze się bawiliśmy.

Szymon Kornacki

21 kwietnia miałam przyjemność razem z redakcją „Korniszona” odwiedzić siedzibę organizacji „Dunaj Instytut Dialogu”. Nie do końca wiedziałam czego się spodziewać, ale po wejściu do środka wszystkie obawy wyparowały. Z okazji Ramadanu mieliśmy szansę przyjść i zjeść kolację Iftar z naprawdę cudownymi ludźmi. Całe wydarzenie przebiegło w bardzo

miłej, przepelnionej życzliwością atmosferze. Wszyscy byli bardzo otwarci i chętnie rozmawialiśmy ze sobą na przeróżne tematy, nie tylko te dotyczące Ramadanu. Bardzo podobało mi się to, że gospodarze oprócz przygotowania pysznych posiłków, również opowiadali nam o nich, a także o tradycjach związanych z ich kulturą. Masa pytań przyczyniła się do dłuższej,

przyjemnej rozmowy. Udało się nam również zobaczyć kilka filmików, które pokazały jak i po co funkcjonuje Instytut Dunaj, a na koniec odbył się mały koncert. Czas tam spędzony był bardzo cenny, a domowa atmosfera pozwoliła nam znakomicie go wykorzystać. Uważam to za bardzo ciekawą i cenną kulturowo lekcję.

Martyna Knefel

MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW – NEONY WARSZAWSKIE DAWNIEJ I DZIŚ

MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW -

– neony warszawskie dawniej i dziś

- to duży, całoroczny projekt varsavianistycznej edukacji kulturalnej, realizowany od lutego do grudnia 2021 roku przez Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” i redakcję miesięcznika „Korniszon”, dzięki dofinansowaniu Biura Edukacji w ramach programu Pegaz – Pozaszkolna edukacja w Warszawie, przy wsparciu Wydziału



Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota. Jego głównym celem było zwiększenie wiedzy o Warszawie i jej historii – zapoznanie uczestników z różnorodnością i znaczeniem neonów współtworzących atmosferę i estetykę Warszawy od czasów przedwojennych do dziś.

Wierni czytelnicy „Korniszona” zapewne wiedzą, że już od wielu lat w stałej rubryce „Miasto Świąteł i Kolorów” nasz korespondent Piotr Maj przybliżył historię i teraźniejszość warszawskich neonów. I tak jak owe neony są nieodłącznym i ważnym elementem warszawskiej przestrzeni, rubryka ta stała się nieodłącznym ważnym elementem każdego niemal numeru naszej gazetki.

W ramach projektu w każdym kolejnym numerze „Korniszona” prezentowanych było kilka widzianych oczami redaktora Maja neonów wraz z informacjami o historii budynków, na których były lub są nadal umieszczone. Jednocześnie przez cały rok toczyła się gra miejska NEON CHALLENGE, nawiązująca do znanych wszystkim, popularnych internetowych „wyzwań”. Uczestnicy gry (łącznie 135 osób) co miesiąc odwiedzali wskazane miejsca Warszawy i dokumentowali (za pomocą fotografii, rysunku, grafiki komputerowej, filmików) znajdujące się tam określone neony i ich otoczenie. Każdy etap miesięcznej gry kończył się przyznaniem nagród autorom najciekawszych materiałów. Brały w niej udział dzieci (pod opieką nauczycieli lub rodziców), młodzież i całe rodziny, gra stanowiła świetny pretekst np. dla weekendowych rodzinnych wycieczek, wypraw rowerowych w gronie przyjaciół i tym podobnych inicjatyw, które zaowocowały pięknymi pracami.

Zrealizowany został także cykl plenerów i warsztatów plastyczno-architektonicznych dla uczestników sekcji plastycznych, archi-inspiracji i rysunku architektonicznego w MDK oraz cykl wystaw poplenerowych w placówce i w przestrzeni Internetu. Dzieci i młodzież podczas spotkań warsztatowych z nauczycielami poznawały historię neonów, poznawały ich kształty, barwy, przestrzeń dookoła i przenosiły ten obraz na kartki papieru. Stworzonych zostało 95 fantastycznych i bardzo realistycznych prac plastycznych, które były i będą nadal sukcesywnie publikowane w „Korniszonie” jako ilustracje zamieszczanych tekstów o neonach. Z uwagi na trwającą pandemię, częściowe zamknięcie szkół i system hybrydowej nauki większość wyjść i plenerów została zorganizowana wirtualnie.

W MDK zgodnie z planowanymi działaniami w ramach projektu odbywały się warsztaty humanistyczno-dziennikarskie. Licznie zgromadzona młodzież z 48 LO im. Edwarda Dembowskiego (łącznie 30 uczestników w ciągu roku) systematycznie brała udział w zajęciach, a niektórzy z nich uczestniczyli także w grze miejskiej NEON CHALLENGE.

Ze wszystkich materiałów stworzonych przez uczestników gry i w ramach całego projektu sukcesywnie przygotowany został cykl edukacyjnych filmików i prezentacji multime-



dialnych. Jednym z najciekawszych wydarzeń były zajęcia edukacyjne w Muzeum Neonów w Warszawie, które po okresie pandemicznego zamknięcia wznowiło wraz z innymi muzeami działalność. Była to niewątpliwie ciekawa przygoda i fascynująca lekcja, stanowiąca uzupełnienie naszego projektu. Uczestnicy mogli poznać historię wielu neonów, których nie ma już w przestrzeni miejskiej lub są w niej tylko ich repliki, mogli zobaczyć oryginały wielu neonów, dowiedzieć się jak wygląda proces renowacji a także ich produkcji i zasady działania. Dopełnieniem wyjścia do muzeum były niekończące się sesje zdjęciowe z neonami, którym towarzy-

szyla ogromna radość, uśmiech i pozytywna atmosfera. A emocje i wrażenia jeszcze długo były tematem podczas powrotu do placówki.

Na początku grudnia dokonaliśmy podsumowania projektu, wręczenia nagród i wyróżnień, pamiątkowych dyplomów – otrzymało je łącznie 115 najbardziej aktywnych uczestników z 8 placówek oświatowych oraz laureatów indywidualnych zgłoszeń rodzinnych. Były to oryginal-



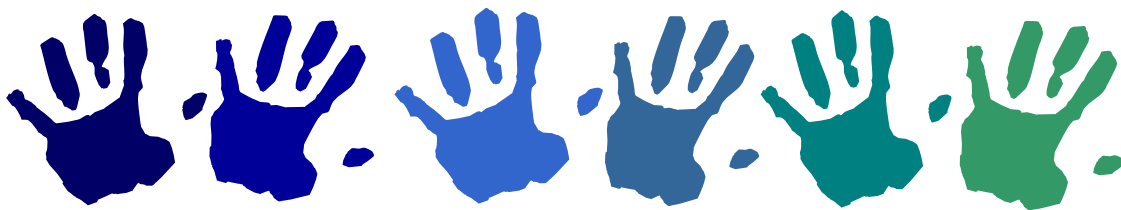
Szymon Krawczyk 9 lat

ne i bardzo praktyczne prezenty - logowane aluminiowe bidony, ładowarki indukcyjne, pojemniki na żywność i drugie śniadanie. Niestety z uwagi na pandemię nie udało nam się zrealizować planowanej uroczystej gali stacjonarnej.

Mamy nadzieję, że nasz projekt przyczynił się do zwiększenia wiedzy o Warszawie i jej historii oraz zainteresowania nią, a także do poszerzenia kompetencji kulturalnych uczniów, podniesienia ich umiejętności „czytania przestrzeni” miejskiej oraz zwiększenia aktywności i umiejętności twórczych. Ponownie realizowaliśmy kolejny projekt w trudnym czasie pandemii, ograniczenia funkcjonowania szkół i dostępności do uczestników. Jesteśmy jednak dumni z uczestników, stworzonych prac i powstałych materiałów.

A oto lista neonów, które m.in. były inspiracją w projekcie „Miasto świąteł i kolorów - neony dawniej i dziś”: „Siatkarka” – Plac Konstytucji, „Warszawa Centralna” – Dworzec Centralny, „Globus” – Al. Jerozolimskie róg Brackiej, neony na Pałacu Kultury i Nauki, Dom Handlowy „SEZAM”, Kino „LUNA” – ul. Marszałkowska, neony na budynku Filharmonii Narodowej – ul. Jasna, kino „Iluzjon” – ul. Narbutta, „Supersam” – we wnętrzu galerii Plac Unii City Shopping, „Zieleniak” – ul. Grójecka, „Kino Elektronik” – ul. Generała Zajączka, Kino Tęcza – ul. Pawła Suzina 6, „BGK Bank Gospodarstwa Krajowego” – Al. Jerozolimskie, Dom Towarowy Smyk (strzałka) – Al. Jerozolimskie, hotel MDM – Pl. Konstytucji, PKO Bank Polski na budynku Rotundy – ul. Marszałkowska, Neony trzech nowych stacji II linii metra: Płocka, Młynów, Księcia Janusza na Woli.

Anna Szwed



PRZEMYŚLENIA STARSZEGO DZIECKA

Dzieci posiadające rodzeństwo doskonale zdają sobie sprawę z różnic w wychowaniu kolejnych pociech. Stereotypowo najstarsze dziecko musi być mądre, opanowane i stanowić dobry przykład jednocześnie wychowując młodszego rodzeństwo, środkowe dziecko ma przynosić rodzicom satysfakcję i pokazywać im jak dobrze je wychowywali, a najmłodsze jest rozpieszczone, gdyż rodzice nie wkładają już tyle pracy w jego wychowanie. Ten tekst pokazuje obraz rodziny z punktu widzenia najstarszego dziecka oraz przytłaczającą odpowiedzialność, związaną z jego pozycją.

Niektórzy rodzice cieszą się z posiadania wielu dzieci, ponieważ uważają, że najstarsze dzieci będą miały dłuższe dzieciństwo, mając stały kontakt z młodszym rodzeństwem. Moim zdaniem w rzeczywistości dzieje się całkowicie odwrotnie – najstarsze rodzeństwo kończy swoje dzieciństwo dużo szybciej niż młodsze dzieci. Rodzice zwykle źle rozkładają swój czas, który poświęcają różnym dzieciom. Skutkuje to poczuciem zaniedbania oraz zazdrości wobec młodszego dziecka, która niekiedy może przerodzić się w nienawiść. Dlatego zwykle rodzeństwo w wieku dziecięcym słabo się dogaduje.

Starsze rodzeństwo stanowi ciągły wzór dla młodszych dzieci. Nieświadomie stale wpływają na zachowanie młodszych. Przez to od najmłodszych lat są pod stałą presją wymuszonego dobrego zachowania z marnym uzasadnieniem rodziców: „zachowuj się dobrze, bo twoje rodzeństwo patrzy”, „musisz stanowić dobry przykład dla młodszych”, „nie zachowuj się tak, bo dajesz zły przykład”. Wtedy w dzieciach wykształca się błędne poczucie odpowiedzialności (bo to przecież rodzice muszą wychowywać dzieci) oraz zachwiane priorytety. Skoro mamy się dobrze zachowywać gdy młodzi patrzą to co możemy robić jeśli nie patrzą? Czym właściwie jest dobry przykład? Dla kogo mam się poprawie zachowywać? Dla siebie, rodzeństwa, czy rodziców?

Nie tylko jest to związane z zatraceniem wartości dobrego zachowania, ale także nakłada na dzieci ogromną presję, spowodowaną świadomością, że konsekwencje ich zachowania odbijają się nie tylko na nich samych, lecz

także na młodszym rodzeństwie. A przecież dzieci nie są w stanie przewidzieć konsekwencji, ani im zapobiec. Również późniejsze ewentualne próby pozbycia się tych następstw (np. usiłowanie niepajania dobrogo zachowania młodszym) są niezmiernie trudne, czasem niewykonalne.

Kolejnym aspektem ciężkim dla starszego rodzeństwa jest kwestia wychowywania i zajmowania się młodszymi, gdyż pomimo że powinna to być rola rodziców, często spada ona w jakiejś mierze na starsze dzieci. Nie tylko chodzi o ogólne przekazywanie wiedzy o świecie młodszym, ale także często dochodzi do tego chęć poprawy relacji młodszych z rodzicami, szczególnie jeśli starsi mieli problemy w tych relacjach. Na starsze rodzeństwo spada niepisany obowiązek ochrony młodszych przed złymi zachowaniami rodziców (lub innych ludzi), których sami doświadczali. Nachodzi je ochota zapobiegnięcia trudnym i nieprzyjemnym uczuciom, które im samym towarzyszyły w relacjach z rodzicami, ponieważ nie chcą, by ich rodzeństwo doświadczyło tego samego. W dłuższej perspektywie może to kreować w dzieciach potrzebę bycia zaopiekowanym lub poczucia, że muszą oni zaopiekować się innymi przed sobą.

Bycie rodzicem to trudna rola, jednak dorośli powinni podejmować ją świadomie, z myślą, że to oni są dla dzieci, a nie dzieci dla nich. Relacje międzyludzkie są ogólnie skomplikowane i jeśli są powiązane z dorastaniem mogą one być szczególnie krzywdzące i wpływać na dalsze życie młodego człowieka. Odpowiedzialność lub konsekwencje związane z rodzicielstwem nigdy nie powinny spływać na dzieci. Jednak, musimy pamiętać, że jesteśmy odpowiedzialni za swoje czyny i pod koniec dnia to my odpowiadamy za nasze działania, dlatego musimy ciągle dążyć do poprawy.

Najstarsze Dziecko

a i t
saj
der

KIEDY NIE WPISUJESZ SIĘ W STANDARDY INNYCH OSÓB...

Włosy odgrywają bardzo dużą rolę w kwestii wyrażania siebie, dlatego każdy chce o nie zadbać tak, by mu się podobały i obrazowały jego osobowość. Jest to także znaczący czynnik, jeśli chodzi o określanie czyjejś lub własnej urody. Wszystkim zależy, by ich włosy wyglądały dobrze... jakkolwiek pojmujemy „dobry” wygląd. Ja osobiście ostatnio dużo z nimi eksperymentuję, a najbardziej przelomowym momentem było ścięcie się na łyso, po czym narysowanie na głowie wzoru. Łamię to wszelkie standardy „przyzwoitego wyglądu” młodych ludzi. Ale choć fryzura taka przywodzi kontrowersyjne skojarzenia, moim zdaniem nie powinna wiązać się z negatywnymi konsekwencjami.

Na moją decyzję składało się wiele czynników. Przede wszystkim taka fryzura bardzo mi się podoba, ale także istotne było dla mnie zebranie w sobie siły na podjęcie decyzji łamiącej konwenanse, na postawienie siebie i swoich wyborów ponad oczekiwania społeczeństwa. Zdaję sobie także sprawę, że teraz, czyli w szkole średniej, jest najbardziej adekwatny czas na takie eksperymenty, gdyż zanim wstąpię w dorosłe życie, włosy zdążą odrosnąć.

Pomimo że zrealizowałam swoją decyzję bez wiedzy rodziców i z tyłu głowy siedziało mi, że nie mogę się spodziewać nadmiernie pozytywnego odbioru z ich strony, ale zaskoczyła mnie siła ich negatywnej reakcji. To co powiedzieli, wciąż mnie boli. Moje myśli są bardzo rozdarte. Z jednej strony chcę mierzyć się z konsekwencjami swoich wyborów, z drugiej jednak – nie akceptuję złego traktowania. Sprowadza się to do tego, że nie wiem, czy muszę pogodzić się z faktem, że moi rodzice mogą źle reagować, bo nie zostali poinformowani, czy przeżywać smutek związany z niezrozumieniem i nieprzyjemnymi słowami. Do wielu obraźliwych komentarzy, dotyczących nie tylko mojego wyglądu, ale także mojej osoby, doszły też restrykcje. Po-



woduje to nie tylko ciężące mi poczucie niezrozumienia i braku wsparcia ze strony bliskich w podejmowaniu trudnych decyzji, ale także świadomość niemożności wyrażania siebie, szczególnie jeśli nie wpisuje się ono w standardy wyznaczone przez innych.

Ktoś może powiedzieć: „Trzeba im odpuścić, oni się wychowali w innych czasach”, ale tak naprawdę „czasy” nie mają tu nic do rzeczy. Nie tylko rodzice moich znajomych wyrazili swoje pozytywne zainteresowanie moim wyglądem, a też osoby starsze okazują mi aprobatę i dowartościowują pozytywnymi opiniami na temat mojej decyzji. Jedna starsza pani w szkole zatrzymała mnie i spytała czy to jest zmywalne, co mnie trochę przestraszyło. Obawiałam się, że zwróci mi uwagę, lecz ona bardzo pochwaliła zastosowany wzór i pogratulowała mi odwagi, zaznaczając, że jesteśmy w podobnym wieku, bo obie możemy robić to co chcemy. Ja ze względu na mój młody wiek, a ona ze względu na to że jest starszą panią i nikt jej nie może zwrócić uwagi. Zastanawia mnie tylko, czy rodzicom przejdzie przez głowę myśl: „Czy zrobiłam/zrobiłem coś, co spowodowało, że moje dziecko nie chciało mi o tym powiedzieć?”. Myślę, że taka refleksja jest niezwykle ważna, oczywiście nie tylko w tej sytuacji i nie tylko ze strony rodziców.

W przeciwieństwie do wątpliwej reakcji rodziców, prawie wszyscy moi rówieśnicy zareagowali wspianiale. Wszyscy mnie wspierają, nawet jeśli nie są zwolennikami takiej fryzury, choć większości z nich bardzo się ona podoba. W moim kierunku poleciało wiele komplementów i zachwytów. Sama też uważam, że fryzura bardzo mi pasuje i właśnie na mojej opinii chcę się skupić. Ścięcie włosów na pewno jest też czymś, co warto zrobić, nie tylko w młodości.

Redaktor Anonim 5

MUSICAL GRUPY DREAM TEAM

„LALKI CZYLI CO SIĘ DZIEJE W DZIECINNYCH POKOJACH”

Po blisko dwuletniej przerwie wymuszonej sytuacją epidemiczną mieliśmy ogromną przyjemność ponownie zaprosić uczniów szkół dzielnicy Ochota, rodziców i całe środowisko lokalne do obejrzenia nowego musicalu „LALKI CZYLI CO SIĘ DZIEJE W DZIECINNYCH POKOJACH”, stworzonego przez wychowanków Młodzieżowego Domu Kultury z Formacji Musicalowej Dream Team.

Jest to widowisko wyjątkowe z kilku powodów, nie tylko dlatego, że родило się mozolnie (kilka razy niemal od początku) przez dwa trudne covidowe lata. Powstało na bazie scenariusza mini-spektaklu, napisanego 11 lat temu przez naszą wychowankę, wówczas gimnazjalistkę, na Międzyskolny Przegląd Spektakli Profilaktycznych „Lusterko”. Była to prosta historia dwóch lalek, z których jedna, pokłóciwszy się z przyjaciółką, a potem zostawiona przez swoją dorastającą właścicielkę, „schodzi na złą drogę” i przyłącza do zbuntowanych Zepsutych Lalek. Przyjaciółka z pomocą innych zabawek odnajduje ją i wyciąga ze złego towarzystwa. Młodzi twórcy musicalu stworzyli na kanwie tej historii nową opowieść, o dużo szerszej treści i nowych, aktualizujących wątkach. Relacja dziecko-zabawka pokazana jest jako metafora relacji dorosły-dziecko, a zepsute lalki uosabiają „trudne” i zbuntowane, „zepsute” dzieci. Przesłanie dotyczące znaczenia przyjaźni, bliskości i poczucia przynależności (ważne szczególnie w covidowej dobie lockdownów i onlajnowej samotności) adresowane było do młodych odbiorców spektaklu, a dorośli widzowie być może mieli okazję przewartościować swoje przekonania o przyczynach i istocie „niegrzeczności” i buntu dzieciaków, zastanowić się nad rzeczywistym wymiarem pozornie błahych dziecięcych dramatów, rozgrywających się za drzwiami dzieciennych pokoi.

Jak każdy musical, tworzony w MDK przez grupę Dream Team, i ten ma z założenia charakter profilaktyczny, to znaczy ukazuje problemy ważne dla młodego człowieka i proponuje konstruktywne sposoby ich rozwiązywania. Jak każdy, był też współtworzony na każdym poziomie powstawania przez młodych aktorów, uczestników zajęć (pomysł, scenariusz, piosenki, choreografia, kreowanie postaci, aranżacja przestrzeni scenicznej, zabawa światłem, projektowanie kostiumów i rekwizytów...). Tworząc na zajęciach tekstowo-teatralnych scenariusz i spisując skojarzenia stanowiące punkt wyjścia do późniejszego stworzenia piosenek, dzieci zostały poproszone o sformułowanie w małych grupach własnych odpowiedzi na pytania:

- Kiedy dzieci się buntują, są niegrzeczne? Przeciwno czemu się buntują?

Odpowiedzi były formułowane w różnych wariantach, ale we wszystkich grupach zbieżne: kiedy inni ludzie (najczęściej dorośli, rodzice i nauczyciele) narzucają im coś siłą, ograniczają wolność, są niesprawiedliwi, zachowują się w sposób raniący, upokarzający.

- Jakie zachowania rodziców/innych dorosłych was ranią powodują, że budzi się w was złość, buntujecie się lub macie ochotę to zrobić?

Najczęstsze odpowiedzi dotyczyły wygórowanych oczekiwań rodziców (powodujących zaniżenie samooceny i poczucia własnej wartości dziecka), i różnych form nacisku – odbierania prawa do decydowania o sobie i ważnych dla dziecka

sprawach (czyli także odbieranie poczucia własnej wartości, kompetencji i sprawstwa!), chłodu emocjonalnego i odrzucenia, przemocy (znowu – zabójczych dla poczucia własnej wartości!):

- kiedy rodzice wymagają/oczekują zbyt dużo i są rozczarowani/złością się kiedy nie damy rady,
- kiedy nie widzą/nie doceniają małych osiągnięć, np. kiedy ciężką pracą zdobywamy czwórkę, a oni pytają dlaczego nie piątkę/szóstkę
- kiedy mówią: „możesz więcej”, a my czujemy, że nie możemy,
- kiedy porównują nas z innymi dziećmi, które np. mają lepsze oceny
- kiedy „wiedzą lepiej” co ma się nam podobać, jak mamy wyglądać i zachowywać, z kim przyjaźnić, a z kim nie – nie pozwalają nam być sobą,
- kiedy wyładowują na nas swoją złość na coś/kogoś innego
- kiedy mają „ważniejsze sprawy”, kiedy czujemy się pominięci i odrzuceni

Na bazie tych przemyśleń powstała jedna



z ważniejszych piosenek musicalu: piosenka zepsutych zabawek – mocna, agresywna, rapowo-rockowa, poruszająca w swojej wymowie, podkreślonej jeszcze wyrazistą choreografią (przy okazji musimy się pochwalić, że tą choreografią grupa musicalowa Dream Team wytańczyła 1 miejsce w kategorii widowisko ruchowo-taneczne na 20 Mazowieckim Festiwalu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Artystycznej ASTERIADA).

NIE MA WIĘCEJ BÓLU

(PIOSENKA ZEPSUTYCH ZABAWEK)
(Śpiewają na role trzy Zepsute Lalki)
Miałam być ta najpiękniejsza, najgrzeczniejsza, najzdolniejsza, Duma Hani, podziw gości, koleżanek jęk zazdrości. Ciągłe mnie porównywała, bym rankingi wygrywała i talentów, i urody, wychowania oraz mody. Loki trendy mi skróciła, lecz... do tarzary mi nie było...

Teraz lala ukochana w kącie leży zapomniana bo ładniejsza lalka Joli... To bolało. Już nie boli! (Śpiewają razem wszystkie Zepsute Zabawki)
Nie ma więcej bólu! Złość zabiła smutek!

*Zabił gniew tęsknotę! Jesteśmy zepsute!
Nikt z nas już z rozpacy w kącie się nie kuli!
Kulą się ze strachu ci, co nas zepsuli!*
(Śpiewa Zepsuty Pajacyk i na role chór Zepsutych Zabawek)

*Pociągali mnie za sznurek – raz, dwa, hop!
I pajac w górę!*

*Więc skakałem i skakałem, jak najwyżej, jak umiałem,
Ale ciągle było mało, ciągle się nie podobało,
Ciągle wyżej, wyżej chcieli, i ciągnęli, i ciągnęli...
Możesz lepiej – tak mówili, coraz mocniej tarmosili...
Aż się sznurki pozrywały...*

*Więc się dzieci pogniewały
i do kąta mnie rzuciły. I zostałem tak, bez siły...*

Nie ma więcej bólu! Złość zabiła smutek!

Zabił gniew tęsknotę! Jesteśmy zepsute!

Nikt z nas już z rozpacy w kącie się nie kuli!

Kulą się ze strachu ci, co nas zepsuli!

(Monolog Zepsutego Misia na muzyce, mówi ochryplym głosem – półszepcetem)

Ja już nie mogę śpiewać... Byłem ulubionym pluszakiem Janka, codziennie się do mnie przytulał, zasypiał wtulony w moje futerko, a kiedy było mu smutno, pocieszałem go. Ale kiedy był na coś zły albo zagniewany na kogoś, uderzał mnie... mocno... a kiedyś w złości rzucił mną o ścianę... I... coś we mnie pękło...

Nie ma więcej bólu! Złość zabiła smutek!

Zabił gniew tęsknotę! Jesteśmy zepsute!

Nikt z nas już z rozpacy w kącie się nie kuli!

Kulą się ze strachu ci, co nas zepsuli!

*Niech usłyszą wszyscy, co nas krytykują:
Lalki, proszę państwa, same się nie psują!*

*Więc się zastanówcie, dorośli i dzieci
I pomyślcie dobrze, nim coś zepsujecie!*

*Więc się zastanówcie, dorośli i dzieci
I pomyślcie, zanim KOGOŚ zepsujecie!*

*Więc się zastanówcie, dorośli i dzieci
I pomyślcie, zanim KOGOŚ zepsujecie!*

*Więc się zastanówcie, dorośli i dzieci
I pomyślcie, zanim KOGOŚ zepsujecie!*

*Więc się zastanówcie, dorośli i dzieci
I pomyślcie, zanim KOGOŚ zepsujecie!*

Poszczególne zabawki i ich historie odzwierciedlają doświadczenia, emocje i przemyślenia dzieci, a cała piosenka stanowi bardzo wyraziste przesłanie od nich dla rodziców i dorosłych w ogóle, spuenteowane w ostatnim refrenie.

Analogicznie tworzone były inne piosenki w spektaklu, wszystkie jednakowo ważne i niosące treści istotne dla uczestników, które oni sami w nie wkładali. Na szczególną uwagę zasługuje jednak piosenka „Dziecinne pokoje”, pełniąca funkcję kłamry spinającej musical i dopełniającej jego przesłanie. Na początku wprowadza widza w beztroski na pozór świat dziecka:

*Dziecinne pokoje, dziecinne zabawy,
w nich śmiechy i figle, w świat marzeń wyprawy
W dziecinnych pokojach jest życie dziecinne:
radosne, malutkie, banalnie niewinne...
by w finale ujawnić jego „drugie dno”:*

*Dziecinne pokoje, dziecinne zabawy
w nich wielkie emocje i trudne są sprawy
W dziecinnych pokojach prawdziwe dramaty,
ukryte przed wzrokiem i mamy i taty...*

Jest to wezwanie pod adresem rodziców: mamę, tato, spróbujcie dostrzec trudne sprawy dzieci, nie bagatelizujcie ich emocji i dramatów. Musical grany był 16 razy, obejrzało go ponad półtora tysiąca młodych i starszych widzów i każda prezentacja spektaklu przyjmowana była przez nich entuzjastycznie, mamy więc nadzieję, że jego przesłanie poruszyło niejedno dziecięce, rodzicielskie i nauczycielskie serce.

AKTUALNOŚCI I RETROSPEKCJE

KOLEDA-NOCKA – DRUGA ODSŁONA PO LATACH



Fot. Artur Korczak



W 40. Rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce nasza Wokalna Grupa Reprezentacyjna oraz grupa wokalna „Przednutka” wraz z zespołem instrumentalnym wystawili w MDK kultowy musical-oratorium "Kolęda Nocka" Wojciecha Trzczińskiego i Ernesta Brylla. Na scenie z młodymi artystami wystąpili również Krystyna Prońko oraz Jan Kondrak.

Siedem lat temu, kiedy graliśmy ten koncert, towarzyszyły nam zupełnie inne emocje, teksty Ernesta Brylla również inaczej do nas przemawiały. W tegorocznym spektaklu wśród wykonawców nastąpiła wymiana pokoleń, a teksty Brylla są nadal tak niesamowicie aktualne... Cieszymy się, że możemy tworzyć takie wartościowe koncerty.

Wokalistów przygotowali Joanna Karpińska i Marek Tarnowski, aranżacje utworów napisał Marek Tarnowski, a spektakl wyreżyserowała Anna Szwed.

Joanna Karpińska

A oto kilka z opinii o naszej „Kolędzie”, jakie napłynęły do nas po spektaklu:

„(...) Pragnę – raz jeszcze – bardzo podziękować za przygotowanie tak dobrego widowiska (...), gratuluję! Wciąż aktualna poezja Ernesta Brylla w interpretacji młodych ludzi nabiera dzisiaj kolejnych znaczeń i jest – niestety – wciąż aktualna. (...) Do tego bardzo współczesne brzmienie zespołu akompaniującego dopełniło reszty. Aż szkoda, że ten wysiłek młodych wykonawców był jednorazowy. Zapewne spektakl byłby świetnie odebrany przez młodą – i nie tylko – widownię w innych salach (np. szkolnych, innych MDK-ach, itp.). Serdecznie pozdrawiam i życzę wielu sukcesów w waszej ciekawej pracy.” (Wojciech Trzcziński, kompozytor muzyki do „Kolędy-Nocki”)

„To był wspaniały spektakl i jestem pod ogromnym wrażeniem, że dzieciaki udźwignęły ten gatunkowy ciężar. Żadne z nich i zapewne spora część ich rodziców nie pamiętają czasów, o których ten spektakl mówi – a jednak wszystko jest nadal aktualne – może jest mniej szaro.

Nasz świat jest kolorowy od billboardów. Spektakl mnie wzruszył i ogromnie się cieszę, że mogłem być częścią tego wydarzenia.

Współpracuję z amatorską grupą teatralną, a sporą część liceum spędziłem za kulisami kaliskiego teatru, więc na spektakl patrzę i jako widz, i jako realizator. Zobaczyłem nie tylko wzruszający spektakl, ale także świetnie przygotowany i poprowadzony – sceny, zagospodarowanie przestrzeni, dobrze dobrane kostiumy, usłyszałem rewelacyjne głosy. Ogromne gratulacje dla wszystkich, którzy pracowali przy spektaklu – wiem, jakie to jest trudne – szczególnie, kiedy nie jest to jedyne zajęcie aktorów i realizatorów.” (Maciej Stadtmuller, Biuro Rzecznika Praw Dziecka)

„To było jedno z moich najbardziej emocjonujących przeżyć artystycznych, Młodzi artyści dali pokaz aktorskiego i wokalnego kunsztu. Krystyna Prońko przeniosła nas do prawykonania Kolędy-Nocki. Brawo!!! Aplauz i kapelusze z głów! (Miroslaw Starzyński, naczelnik Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia)

ASTERIADA!

Wspólnie z wychowankami w niedzielę 29 maja wzięliśmy udział w uroczystej gali XX Mazowieckiego Festiwalu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Artystycznej „ASTERIADA”, której organizatorem jest Dom Kultury "Włochy". Wróciliśmy z niego jako laureaci I miejsca w kategorii widowisko ruchowo-taneczne dla Formacji Musicalowej „Dream Team” za

„Taniec zepsutych lalek” z naszego ostatniego musicalu „Lalki czyli co się dzieje w dzieciennych pokojach” i III miejscem dla zespołu tanecznego Strefa Rytmu. Jesteśmy szczęśliwi i dumni z naszych utalentowanych wychowanków. Dodatkowo zostaliśmy wyróżnieni i zaproszeni jako jeden z 18 wykonawców do udziału w widowiskowym koncercie finałowym.

Dzięki temu mogliśmy zaprezentować nasz musicalowy taniec wszystkim zebranych gościom i pozostałym laureatom. Dziękujemy rodzicom za pomoc w logistycznej organizacji, towarzyszenie nam i dzieciom podczas tego szczęśliwego dla nas dnia! BRAWO MY!

Anna Gryglewicz



AKTUALNOŚCI I RETROSPEKCJE

DZIEŃ RODZINKI



Ależ fantastyczne popołudnie było 25 maja w MDK! Jesteśmy szczęśliwi, że tak licznie przybyli do nas na Dzień Rodzinki duzi i mali goście i że nawet zła pogoda nie popsowała nam frajdy ze wspólnego spotkania, świętowania i odlotowej zabawy. Na jeden dzień nasza placówka zamieniła w istny park rodzinnej rozrywki. Dzieci i rodzice mogli wziąć udział w niezliczonej ilości atrakcji: warsztatach plastycznych, w tym malowania na wielkich kartonach rodzinnych wspomnień czy wyrabiania pamiątkowych

przypinek, konkurencjach para-sportowych i kooperacyjnych, zajęciach muzycznych, ale, dzięki płytom makey-makey, na nietypowych, bo owocowych instrumentach. W sali komputerowej było też kolorowe programowanie ozobotów, a oprócz tego na korytarzu stoisko tatuażowe, balonowe i wesoła fotobudka w Klubie X. Na sali widowiskowej nasz Wolontariat Młodzieżowy prowadził rodzinne animacje i zabawy taneczne. Myślicie, że to wszystko? Otóż nie! O godz. 17.00 naszą scenę opanowały sekcje taneczne i wokalne dając niesamowity pokaz swoich talentów w artystycznych prezentacjach. Było jak zawsze energetycznie i rytmicznie, a przy występach sekcji baletowych elegancko i nastrojowo. Wzruszenie w oczach widzów i zebranych gości było widoczne od pierwszych dźwięków i kroków młodych Artystów na scenie. Były to bowiem pierwsze pokazy naszych wychowanków w takiej formie podczas pandemii, więc nasze wspólne emocje naprawdę sięgały zenitu. Cały ten dzień był prawdziwym rollercoasterem uczuć, eksplozją spontanicznej radości, życzliwości, wachlarzem niesamowitych wrażeń i cudownych przeżyć.



Dzięki wszystkim Drogim Gościom nasz MDK znów tętnił życiem, wszędzie było słychać śmiech, rozmowy i żarty. A jak przystało na park rozrywki, nie mogło zabraknąć słodkiej atrakcji w postaci waty cukrowej wprost z naszej nowej maszyny, za którą jeszcze raz dziękujemy niezastąpionej Radzie Rodziców. Białe, puchate i słodkie obłoczki na patyku były jednocześnie nagrodą za udział w animacjach. Dziękujemy, że jesteście!!!

Anna Gryglewicz

MOS PRZY GEODETÓW ZAPRASZA!

Nasz zaprzyjaźniony ochocki Międzyszkolny Ośrodek Sportowy przy ul. Geodetów 1 zaprasza w nowym roku szkolnym na zajęcia:

- koszykówka chłopców
- piłka ręczna dziewcząt
- korekcja wad postawy
- nauka i doskonalenie pływania

www.mosochota.waw.pl
tel. 822 66 07

Strona do rejestracji na zajęcia:
warszawa-pozaszkolne.pzo.edu.pl



WIEŚCI ZZA MIEDZY CZYLI CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW

ODWIEDŹ KINO HELIOS!



SUPERWTOREK
✓ HELIOS
BILET DO KINA
W KAŻDY WTOREK
14,90 zł
SZCZEGÓŁY



Otwarcie na nowo kina Helios znajdującego się w Centrum Handlowym Blue City to doskonała okazja na ciekawe spędzenie wolnego czasu. Dlatego też z redakcją „Korniszona” 15 marca wybraliśmy się tam na seans filmu „Skarb Mikołajka”.

Oglądanie filmów w kinie to sposób na doświadczenie filmów w najlepszej możliwej jakości oraz w najlepszej atmosferze. Ten sposób

spędzania czasu jest jednak coraz bardziej wypierany przez serwisy streamingowe. Pandemia pokazała nam, że filmy można oglądać nie tylko w przeznaczonym do tego budynku, ale również na własnej kanapie – na telewizorze, monitorze czy telefonie.

Jednakże otwarcie kin to okazja na powrót do oglądania filmów w specjalnie przeznaczonym do tego miejscu zamiast w domu. Helios

oferuje właśnie to, co w kinie najlepsze, zachowując przy tym atuty oglądania filmów przed telewizorem czy monitorem. Terminy są na tyle elastyczne, że każdy powinien znaleźć odpowiedni seans dla siebie, a repertuar jest na tyle szeroki, że powinien zadowolić zarówno fanów dramatów, komedii, kina akcji jak i horrorów.

Jako redakcja „Korniszona” polecamy!

Szymon Kornacki





KANAPKI, ZBIÓRKI, SOBOTNIA KAWIARENKA WSPARCIE DLA UCHODźCÓW Z UKRAINY

W STRONĘ WARTOŚCI

Program edukacji rówieśniczej i rodzinnej „Korniszona”



Jest w życiu wiele sytuacji, zdarzeń, których zwyczajnie nie jesteśmy w stanie przewidzieć czy zaplanować. Są wydarzenia, które dotyczą nas indywidualnie, a są takie, które dotyczą niemal całego świata. Tak było w przypadku pandemii koronawirusa, która sparaliżowała życie ludzi na prawie dwa lata. Zabrała ona zdrowie, bezpieczeństwo materialne i finansowe, a także w ciężkich przypadkach zachorowań doprowadziła do śmierci wielu tysięcy ludzi. Ledwie odrobinę świat podniósł się po tym okrutnym doświadczeniu, a już data 24 lutego ponownie zaburzyła spokój i bezpieczeństwo, w pierwszej linii obywateli Ukrainy, ale dotknęła swoją siłą rażenia ponownie całą ludzkość. Wszyscy wiemy, że ten dzień już na zawsze zapisze się w brutalnej historii wojennej świata, inwazja Rosji na Ukrainę rozpoczęła lawinę tragicznych wydarzeń dla jej mieszkańców. Ludzie rozpoczęli ucieczkę z ostrzeliwanych miast, często tak jak stali, nie zabierając nic ze sobą. Od początku wojny tylko do Polski przyjechało 3,7 miliona ukraińskich uchodźców, głównie matek z dziećmi. Odarci z godności, poczucia bezpieczeństwa, pozbawieni podstawowych środków do życia, uciekali w poszukiwaniu schronienia i pomocy. Wtedy w jednej chwili cały świat, poruszony ich dramatem i bezradnością, ruszył z pomocą. Każdy, kto przekroczył naszą granicę, taką pomoc otrzymał, od różnorodnych organizacji, ale przede wszystkim od ludzi, zwykłych indywidualnych obywateli, którzy czekali na granicy i oferowali pomoc z ogromnej potrzeby serca. Również na Ochocie stworzone zostały miejsca pomocy doraźnej i noclegownia, na Dworcu Zachodnim powstał ogrom-

ny punkt pierwszej pomocy zapewniający żywność, ubrania, niezbędne środki higieniczne. Rzesza wolontariuszy, mieszkańców Ochoty, w tym młodzieży dyżuruwała czasami całymi nocami, aby w pierwszym kontakcie z przyjeżdżającymi uchodźcami dać wsparcie materialne, lokalowe i psychologiczne, a czasami zwykłe dobre słowo otuchy, przyjazny uśmiech, zapewnienie, że są już bezpieczni. Ostatnie miesiące były sprawdzianem dla ludzi, ich empatii i wyrozumiałości oraz szybkiego działania w obliczu ludzkiej tragedii. Mamy poczucie, że dokładnie jak w przypadku pandemii, tak i teraz ten egzamin zdaliśmy na najwyższą notę.

Jesteśmy też bardzo dumni z naszej MDK-owej społeczności, która dzięki wspólnej mobilizacji pomogła nam zorganizować wiele pięknych i potrzebnych inicjatyw pomocowych, a część z nich realizujemy po dziś dzień. Od początku uruchomienia na Ochocie punktu noclegowego w hali OSIR przy ul. Nowowiejskiej, nasi nauczyciele włączyli się w organizację zajęć edukacyjnych i integracyjnych dla ukraińskich dzieci, aby chociaż na krótki czas dać im odrobinę radości, uśmiech i możliwość oderwania od trudnych wspomnień. W swojej ofercie dla dzieci i młodzieży mieliśmy zajęcia taneczne, plastyczne, muzyczne, sportowe, animacyjne z użyciem chusty Klanzy czy małych robotów – ozobotów. Te spotkania z uchodźczymi dziećmi były dla nas dużym wyzwaniem, nie tylko ze względu na barierę językową, ale też konieczność prowadzenia zajęć w taki sposób, aby zadbać o dzieci w bardzo różnym wieku. Jednak każdorazowe spotkanie przepełnione było życzliwością,



KANAPKI, ZBIÓRKI, SOBOTNIA KAWIARENKA WSPARCIE DLA UCHODźCÓW Z UKRAINY



Program edukacji rówieśniczej i rodzinnej „Korniszona”

W STRONĘ WARTOŚCI

również rozpoczęła w pierwszych tygodniach marca, a wynikała z ogromnej potrzeby pomocy uchodźcom i ich rodzinom, już przyjętym przez mieszkańców do domów i miejsc pomocy na Ochocie. U uruchomiliśmy w MDK sobotnie zajęcia w Klubie Otwartych Serc. Cotygodniowe spotkania dla ukraińskich rodzin pozwalały im na poznanie się rodaków przybyłych do Polski. Nasi nauczyciele każdorazowo organizowali zajęcia edukacyjne, integracyjne, manualne dla mam z dziećmi. Mamy miały okazję spotkać się ze sobą, poznać i porozmawiać, a dzieci miło i kreatywnie spędzić czas w naszej przestrzeni. Z biegiem czasu, dzięki współpracy z Zarządkiem Dzielnicy i ochockim oddziałem Towarzystwa Rozwijania Aktywności Dzieci Szansa, udało się w ramach projektu Solidarni z Ukrainą pozyskać pomoc psychologiczną i zaofiarować ciepły obiad, a pomoc rzeczową zapewнили jak zawsze niezawodni rodzice i przyjaciele oraz pracownicy MDK. Z każdym tygodniem liczba naszych gości się zwiększała, dzięki wspólnej promocji zaprzyjanych instytucji, jak choćby ochockiego Ośrodka Pomocy Społecznej czy MAL Surma, mamy stałe rodziny, które co tydzień nas odwiedzają, mogą chociaż na dwie godziny zmienić

otoczenie, pobyć ze sobą, spędzić bezpiecznie i kreatywnie czas. Zajęcia będą się odbywały do 25 czerwca, wtedy planujemy podsumowanie naszego wspólnego czasu.

Ostatnie miesiące były dla nas wszystkich bardzo wymagające, a tak bliskie zetknięcie się z ludzką tragedią mocno też wyczerpujące psychicznie. Wierzmy jednak, że to co robimy ma głęboki sens. Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim ludziom dobrego serca, którzy przez ostatni czas nam pomagali i wspierali, i jeszcze raz bardzo wszystkim dziękujemy – bez waszej pomocy i wsparcia wiele z naszych działań nie miałoby szansy powodzenia. Nie sposób wymienić wszystkich, ale chyliłmy czoła przed każdym z was, dziękujemy za każdy dobry gest, życzliwy uśmiech, zaofiarowany czas, komentarz na FB, gdzie na bieżąco o wszystkich naszych działaniach informowaliśmy. Doceniamy wszystko to, co wspólnie udało nam się osiągnąć, jesteśmy pewni, że to doświadczenie jeszcze bardziej nas wzmocniło i ubogaciło jako ludzi, którym nie jest obojętny los drugiego człowieka.

Anna Grylewicz

SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRZYCH POMOC

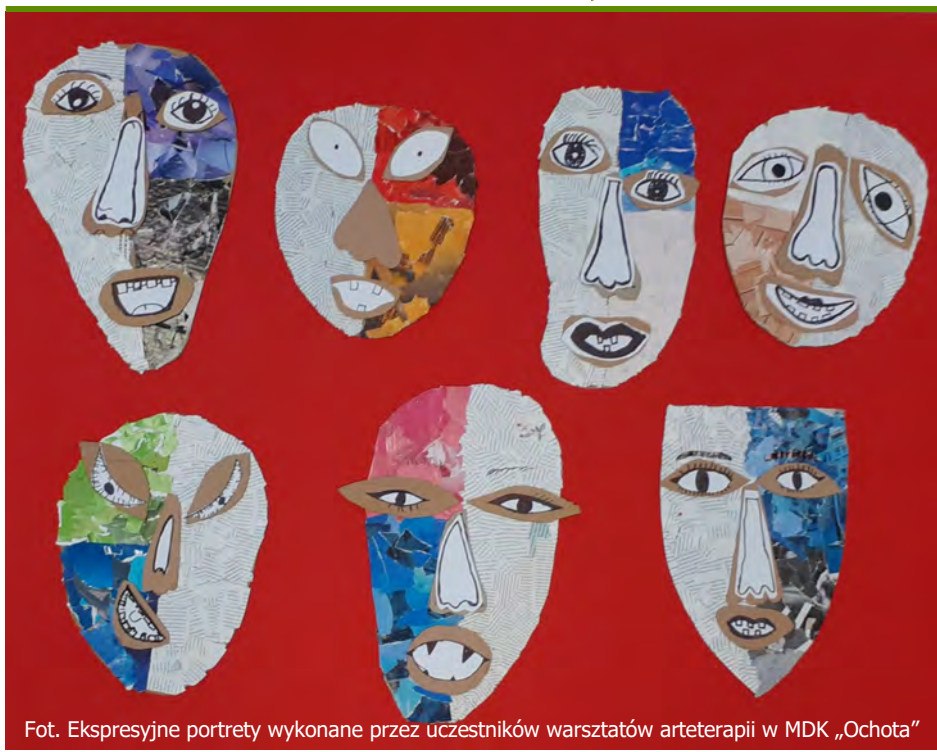
Kolejny raz pochylamy się nad tytułowym pięknym połączeniem pięciu liter – słowie, które na szczęście, dzięki niezwykłemu ludziom, nigdy się nie nudzi i nie wyjdzie z mody. Mało tego – z każdym dniem, miesiącem i rokiem dla każdego z nas nabiera ono innego sensu i znaczenia. I chociaż nadal kojarzone jest głównie z pomocą materialną, to dziś pomagać może każdy i to na wiele sposobów. Nie trzeba być bogatym, aby swoje bogactwo zaofiarować drugiemu człowiekowi. Dynamiczna sytuacja na świecie udowadnia nam, jak bardzo jesteśmy czujni, empatyczni i wrażliwi na krzywdy innych ludzi, zwierząt, przyrody. Potrafimy się zjednoczyć i po prostu działać, bo pomoc to nic innego jak najmniejszy nawet odruch serca, gest skierowany do potrzebujących. I zaczynając od najprostszych sytuacji w szkole, domu, na ulicy, po wielką globalną solidarność w obliczu tragedii innych. Pomoc to okazanie komuś wsparcia, ofiarowanie czasu, zrozumienia. Pomoc to umiejętność odnalezienia się w miejscu i sytuacji, to wrażliwość na otaczający nas świat i przestrzeń. Aby pomagać i być życzliwym, nie trzeba zbyt wielu umiejętności, bo nawet jeśli w jakiejś dziedzinie my sami nie potrafimy pomóc, to mając tylko – i aż! – dobre chęci możemy znaleźć innych, którzy to potrafią, są specjalistami. Bardzo ważne jest, by już od najmłodszych lat kształtować w dzieciach taką postawę – chociażby dzielenia się tym co mam z innymi. Zaczyna się to od łopatki w piaskownicy, poprzez drobne akcje w szkołach, zbiórki czy nawet podzielenie się nieużywanymi zabawkami i za małymi ubraniami, aż po świadome już gesty i pomoc już w konkretnym zakresie. Pomaganie innym, nawet w symboliczny sposób, daje niezwykle poczucie przynależności, świadomości, że nasza uwaga, gest czy sama osoba jest dla kogoś ważna i potrzebna. To co robimy dla

innych, nas samych wzmacnia jako ludzi, pobudza endorfiny – hormony szczęścia, daje wewnętrzną satysfakcję i przynosi radość. Przy słowie pomoc nie sposób nie wspomnieć o jej następstwie – wdzięczności. Jeśli nasze poświęcenie zostaje zauważone, daje to jeszcze więcej motywacji i chociaż prawdziwa pomoc jest bezinteresowna, to usłyszenie dobrego słowa jest największą gratyfikacją. Zwykle „dziękuję” ma moc i daje się do dalszych działań. Przyszedł taki czas, w którym ja Wam dziękuję, „moi” czytelnicy, bo wierzę, że są osoby, które, choć może nawet nie w pierwszej kolejności, ale chętnie zatrzymują się na tej stronie i wspólnie ze mną analizują dobre słowa każdego numeru. Dziękuję za 10 lat wspólnej słownikowej przygody. Chociaż pisząc kolejne teksty bazowałam głównie na swoich przemyśleniach i obserwacjach innych ludzi, to mam wrażenie jakbyście każdorazowo mi przytakiwali. Poszukiwaliśmy wspólnie znaczeń Dobrych Słów, które przecież każdemu mogą nasuwać inne skojarzenia. Wierzę jednak, że zawsze nasze myśli miały ten sam fundament, bo dobre słowa i związane z nimi dobre zachowania biorą się z potrzeby duszy i serca. W moim sercu każde z nich ma szczególne miejsce, a słowa POMOC i WDZIĘCZNOŚĆ to piękne podsumowanie wszystkiego, czego doświadczyłam w ciągu ostatnich 12 lat pracy w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota”. Ten czas zmienił mnie na zawsze i jestem za niego niezwykle wdzięczna. Bądźcie zdrowi i dbajcie o siebie, duzi, mniejsi i najmłodsi.

Doktor Zrehabilitowana
Kornisława Kisz-Zieleńska



POZNAĆ SIEBIE, BUDOWAĆ WIĘZ Z SOBĄ



Fot. Ekspresyjne portrety wykonane przez uczestników warsztatów arteterapii w MDK „Ochota”

Wielu z nas kwestionuje własną wartość, zmagając się z złym samopoczuciem oraz ogólnym smutkiem. Uczucia te, pomimo że są potrzebne do rozwoju mentalnego, stanowią pewien ciężar, z którym jednak można sobie poradzić. W nadziei, że może ktoś znajdzie oparcie, chcę wam opowiedzieć, co ja robię, by wyjść z gorszych dni (i nie jest to „wyjście na dwór i pobieganie”).

Dobrą podstawą jest zauważenie progresu wraz z upływem czasu. Prosto, lecz skutecznie można to osiągnąć poprzez posiadanie szybko rosnących kwiatków, takich jak przykładowo skrzydłokwiat, czy epipremnum złociste. Każdego dnia jest szansa na to, że roślinki rozwiną nowe liście lub kwiaty, co nie tylko nagradza nas za pracę włożoną w utrzymanie ich przy życiu, ale także pokazuje nam, że z upływem czasu wszystko się rozwija i zmienia, co warto sobie uświadamiać. Natura oraz kolor zielony również powodują wewnętrzny spokój i pięknie dekoruje pokój. Idąc o krok dalej, bardzo satysfakcjonuje wyhodowanie roślin jadalnych, takich jak mięta, pomidorki koktajlowe, a nawet szczypiorek (akurat zaczyna się okres sadzenia takich roślinek). Kolejny przedmiot, który może nadać nam oczekiwanie na kolejny dzień to kalendarz. Czy stawianie krzyży-

ków na kolejnych dniach, czy wyrwanie codziennie jednej kartki zapewnia nam codzienną czynność. Dodatkowo w kalendarzach dziennych często zawarte są interesujące fakty, porady lub przepisy, które można wykorzystać w życiu codziennym.

Innym elementem ogólnie rozwijającym psychicznie jest poznawanie siebie. Czasami przychodzi ono niespodziewanie, kiedy spontanicznie zdajemy sobie sprawę z naszych zachowań, jednak łatwo można samodzielnie spowodować proces poznawania siebie poprzez zwykłe analizowanie swojej postaci. Co się lubi, jakimi zasadami się kieruje, co nas ekscytuje i poprawia nastrój, a co wpędza w dyskomfort, określanie swoich cech, czy kwestionowanie poglądów. Można to robić w formie procesu myślowego, który jest nieuniknionym krokiem, jednak nie musi być on pierwszy. Wygodniej zacząć od eksplorowania nowych, nieznanymi gatunków muzycznych, próbowanie nowych zajęć z własnej nieprzymuszonej woli, albo zagłębianie się w wydarzenia społeczne oraz różne subkultury, bo zawsze jest szansa odnalezienia się w nich.

Ważnym elementem rozwoju mentalnego oraz budowania komfortu w myśleniu o sobie jest

dawanie sobie przestrzeni na popełnianie błędów, na próbowanie nowych rzeczy oraz na wszelkie codzienne czynności. Musimy zrozumieć, że nie jesteśmy w stanie się rozwijać, gdy jesteśmy zamknięci w małej przestrzeni tego co znamy. Jednocześnie warto rozwijać i pielęgnować myślenie budujące naszą osobę – celebrować w tym celu sukcesy, poświęcać chwilę na docenienie ich, a porażki traktować jako szansę na nowe doświadczenie, nie katarować się za nie, tylko zrozumieć, że każdy je popełnia.

Ostatnim elementem niezwykle wartościowym, lecz trudnym do osiągnięcia, jest docenienie i polubienie swojego ciała. Nasz wygląd jest pod ciągłym ostrzałem przerysowanych sylwetek przedstawionych w mediach. By zniwelować jego działanie, warto poświęcić chwilę przed lustrem na budowanie świadomości, ile rzeczy robi dla nas nasze ciało. Jest to chociażby oddychanie, chodzenie czy taniec. Nasze ciało pozwala nam żyć i funkcjonować. Jest to także dom dla naszego umysłu. Dlatego właśnie powinniśmy dążyć do dobrego samopoczucia w nim, bo przecież wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Szczególnie jeśli nosimy ten dom wszędzie ze sobą niczym żółw. Świadomość swojej cielesności, by poczuć się sobą nie tylko mentalnie, lecz też fizycznie, można budować poprzez dotyk. Dotyk swojej twarzy, rąk, nóg, brzucha, ale także innych przedmiotów, jak drzewa czy mniejsze rośliny, co dodaje poczucia życia i jedności z naturą. Chociaż społeczeństwo nakłada nierealne normy na to jak ciała ludzkie powinny wyglądać, można się od tych wyidealizowanych standardów odciąć i pokochać siebie za to jakim się jest, bez konieczności zmiany.

Słowem, ważne jest by budować więź ze sobą i z otaczającą nas rzeczywistością i starać się kierować swoją świadomość w pozytywnym kierunku, nawet początkowo na siłę. Kierować się w pozytywnym kierunku nie znaczy oczywiście toksycznego pozytywizmu, trzeba pozwalać sobie na odczuwanie własnych emocji.

Pisałam te rady na moim przykładzie, jednak warto wziąć pod uwagę, że mogą one nie działać dla każdego, ze względu na wszechobecne różnice wśród nas. Jednocześnie, w przypadku podejrzenia depresji lub innej niestabilności psychicznej warto skonsultować się z psychologiem lub psychiatrą. Nie ma nic złego w złym samopoczuciu. W przypadku nagłego, dramatycznego spadku formy psychicznej, można poszukać też pomocy pod numerem: 116 111, to numer telefonu zaufania dla młodzieży.

Zosia Pietrzak

EGZAMINY ÓSMOKLASISTY - obalamy mity!

Koniec maja to ciepły i raczej błogi czas. Robi się coraz cieplej, czuć już pierwszy powiew lata, a na dworze zmrok zapada dopiero późnym wieczorem. Dla wielu osób jest to jeden najprzyjemniejszych okresów w roku, czas wolności i bez troski. Młodzi uczniowie mogą korzystać z dóbr wiosny, jednak my – ósmoklasistki – w tym czasie musimy najbardziej przyłożyć się do nauki. To wszystko z perspektywy ucznia jest bardzo stresujące, ponieważ już od pierwszych dni maja zaczyna się totalny chaos. Szczerze, uważam, że duży wpływ ma na to sposób, w jaki nauczyciele opowiadają o egzaminach na lekcjach. Niektórzy już od po-

czątku przyjmują strategię straszenia i mówią jakie to trudności nas czekają. Sądzę, że dyscyplina jest ważna, bo ten egzamin, chcąc nie chcąc, zadecyduje o naszej najbliższej przyszłości, jednak ja bardzo źle znosiłam lekcje, gdzie mówiono tylko o tym, jak niedobrze będzie. Już po napisaniu wszystkich testów mogę powiedzieć, że było o wiele przyjemniej (o ile można użyć takiego określenia podczas egzaminów), niż się spodziewałam. Nauczyciele byli wspierający, pytali jak było. Cała procedura jest również nie tak straszna, jak się mówi. Wszyscy byli pomocni, a jeśli chodzi o jakieś wyjście do toalety, to jest to na luzie do zrobienia i nie ma

z tym żadnych problemów, chociaż ja wcześniej słyszałam, że jest to w ogóle niemożliwe. Na pewno fakt, że wszystkie egzaminy trwają trzy dni, jest bardzo męczący. Niby jest się już po jednym lub dwóch, lecz cały czas z tyłu głowy jest ten stres.

Mimo wszystko, jeśli zaczniecie uczyć się odpowiednio wcześniej i przerobicie wszystko co trzeba, to na spokojnie da się to napisać bez stresu. Myślę, że całe egzaminy są dosyć męczące, ale na pewno nie warto stresować się na zapas!

Martyna Knefel

PSYCHOGÓREK

NIE BÓJ SIĘ BYĆ SOBĄ

Naszą osobowość kształtuje wiele małych czynników. Zaczynając od tego co nauczyli nas rodzice jak byliśmy mali, kończąc na tym co powiedzieli nam nasi rówieśnicy. Ale dużą część tego wpływu, o której nie mówi się często, wywierają na nas social media i w ogóle wszelkie media. Kiedy jesteś nastolatkiem i masz trądzik albo nie mieścisz się w ubrania z sieciówek, możesz poczuć się, jakbyś nie zasługiwał na miłość lub szacunek. Podobne uczucia często są wyzwalane przez programy telewizyjne, które oglądamy, na przykład na Netflixie. Oglądamy aktorów, którzy są po dwudziestce, a czasami nawet trzydziestce, grających role piętnastolatków. Wszystkie aktorki mają „perfekcyjne” ciała, a aktorzy „sześciopaki”. Nigdy nie jesteśmy w stanie ujrzeć prawdziwego życia. Nie ma trądziku, nie ma zmian, które zachodzą w ciele w tym okresie życia, nie ma włosów na ciele czy na twarzy. Oni są idealni, a prawda jest taka, że MY nie jesteśmy idealni. Zmagamy się z depresją i zrozumieniem tego kim tak naprawdę jesteśmy. Mamy wiele kompleksów, o których mało osób chce rozmawiać. Ale, co najważniejsze, mamy głos! Chcemy się wypowiedzieć, ale nie możemy ponieważ każde uczucie jest tylko kolejną okazją, żeby zwrócić na siebie uwagę. Jak żyć pomiędzy byciem dzieckiem

a dorosłym? Moim zdaniem nie da się, jeśli poddamy się temu utopijnemu pędowi do „ideału”. Jedyne wyjście to bycie sobą, niezależnie od tego, co powiedzą rodzice, przyjaciele, nauczyciele czy ktokolwiek inny. Bądź kim jesteś, bo to jest coś, co robisz najlepiej. Jest wiele osób doświadczających podobnych problemów i trudności, musisz więc uwierzyć, że nie jesteś sam w tej sytuacji.

A teraz – jak sobie pomóc w tym trudnym okresie? Mam parę opcji seriali, które, myślę, warto obejrzeć. Jeśli jesteś rodzicem, to również polecam sięgnąć do tych produkcji i przekonać się przez co twoje dziecko może teraz przechodzić.

Jednym z nich jest nowa produkcja Netflixu pod tytułem „Heartstopper”. Przedstawia historię młodej miłości pomiędzy dwójką chłopców w szkole tylko dla chłopców. Jeden z nich jest otwarty i nie kryje się ze swoją orientacją, a drugi próbuje odkryć kim naprawdę jest. Mamy tam także reprezentację związku dwóch dziewczyn, a postać o imieniu Ell jest transpłciową kobietą. Aktorzy rzeczywiście są nastolatkami, a większość z nich cały czas jest w szkole. Serial ten dotyczy nie tylko kłopotów z odnalezieniem swojej tożsamości, ale także znęcaniem się czy zaburzeniami odżywiania. Bohaterowie muszą mierzyć się z trudnymi emocjami – brakiem pewności siebie czy

samotnością, poczuciem że nie pasują do paczki swoich znajomych. Jest to jeden z najlepszych seriali, jakie oglądałam. Zachęcam też do przeczytania komiksów, na podstawie których został on stworzony.

Innym przykładem jest serial pt. „Young Royals”. Opowiada on także jest o związku queer, ale dotyczy też szerszych problemów, takich jak brak akceptacji z strony rodziny czy potrzeby zmiany siebie, by dopasować się do oczekiwani innych. Wartość rodziny i przyjaciół jest również bardzo ważnym przesłaniem tej produkcji. Moim zdaniem najważniejszym wątkiem jest jednak strata bliskiej osoby. Serial ten pokazuje świetnie, jak młodzież często radzi sobie z takimi wydarzeniami. Nie zawsze żałoba wygląda jak na typowym hollywoodzkim filmie. Często w obliczu tak trudnych przeżyć uciekamy w używki, ponieważ dorośli nie poświęcają nam uwagi, której wtedy tak bardzo potrzebujemy.

Kończąc – nie bój się być sobą! Wszystko inne jest poza twoją kontrolą. Nieważne co zrobisz, nie jesteś w stanie uszczęśliwić wszystkich. Jedyną osobą, którą możesz nakłonić do bycia szczęśliwym, otwartym, dumnym oraz pięknym, jesteś ty sam!

Zuzanna Chyła

EKOLOGÓREK

ZAGROŻENIA ZWIĄZANE Z FAST FASHION

Dla współczesnych nastolatków i młodych dorosłych ubiór odgrywa ważną rolę w życiu. Jest to zjawisko w zasadzie pozytywne, ze względu na potrzebę wyrażania siebie niewerbalnie oraz możliwość podobania się sobie. Zanim jednak będzie można założyć ubrania na siebie, trzeba je jakoś nabyć, najczęściej kupić. Głównym błędem przy takich zakupach jest brak zastanowienia się nad skutkami produkcji oraz realną przydatnością ubrań, które często nie będą spełniać naszych oczekiwań czy wymagań. Jest to związane z nadmiernym wyzyskiem pracowników oraz typowym dla dzisiejszych czasów szybkim przemianami trendów, zwanym również z angielskiego fast fashion (szybka moda). Charakteryzuje się odejściem od typowych czterech sezonów rocznie i przejścia do średnio 52 trendów rocznie, czyli co tydzień nowego.

To właśnie zjawisko szybkiego zmieniania się typu rzeczy modnych i popularnych zostało nazwane fast fashion. Cechuje się ono krótkim okresem zapotrzebowania na dane ubranie i natychmiastowym przejściem zainteresowania na inne. Łatwo je zaobserwować na portalach społecznościowych, gdzie w niedługim czasie konkretny trend jest widoczny u większości influencerów oraz zwykłych użytkowników. Jest ono niestety okropnie szkodliwe w wielu wymiarach.

Po pierwsze znaczna większość firm produkujących ubrania wyzyskuje pracowników. Zapewnia im minimalną zapłatę za długą i ciężką pracę. Nie jest to taka minimalna zapłata, jaką my możemy sobie wyobrazić czyli najniższa krajowa, tylko pieniądze tak małe, że większości pracowników ledwo stać na jeden posiłek dziennie. Często praca ta odbywa się też w okropnych warunkach, dotyczy to głównie krajów azjatyckich, słynących z przemysłu tekstylnego; są to głównie Bangla-

desz, Wietnam, Indie czy Chiny. Z 75 milionów pracowników, pracujących w dziedzinie produkcji ubrań, około 2% zarabia godne wynagrodzenie, starczające na bezstresowe utrzymanie.

Kolejnym aspektem jest szkodliwość w kontekście ekologii. Kupowanie nowych rzeczy na dużą skalę, po czym pozbywanie się ich, na równie dużą skalę, jest niezwykle szkodliwe dla ekosystemu. Szczególnie, że spora część ubrań jest wykonana z odpowiedników plastiku takich jak poliester. By poprawić stan planety, musimy ograniczyć krótkoterminowe zakupy.

Dobrym zamiennikiem sieciówek i tanich sklepów internetowych jest kupowanie odzieży używanej. Oczywiście trzeba się wyzbyc uprzedzenia

do tego podejścia, które nie jest wcale tak złe, jak się niektórym może wydawać. Szczególnie wygodne są lumpeksy oraz aplikacje takie jak Vinted. Dawanie drugiego życia ubraniom ma wiele pozytywnych. Nie tylko nie przyczyniamy się wtedy do wyzysku i zaśmiecania, ale także mamy okazję kupić prawdziwe perełki, nie wyglądające jak co druga rzecz na ulicy, oraz zwykle można zaoszczędzić na takim zakupie. Kupowanie w lumpach i aplikacjach otwiera przed nami dużo większą różnorodność i wybór, co pozwala na odkrywanie lub tworzenie własnego stylu, nie narzucanego przez wielkie produkcje.

Zosia Pietrzak



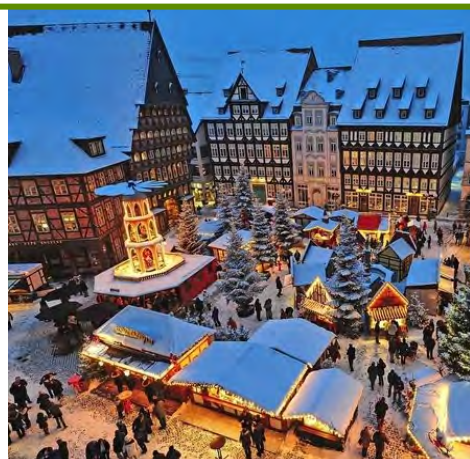
PODRÓŻE KORNISZONA JEDEN Z WIELU KRAJÓW



Jednym z krajów w Europie są Niemcy. Kraj ten jest nieco większy od Polski, a jego stolicą jest Berlin. W Berlinie, mieści się znana wszystkim Niemcom wieża telewizyjna, po niemiecku Fernsehturm. Jest to drapacz chmur. Znanym miejscem jest też Weihnachtsmarkt, czyli po polsku targ świąteczny. Są tam pieczone orzechy, wata cukrowa i różne inne pyszne rzeczy, a czasem kucyki, na których można jeździć.

Najdłuższe słowo w języku niemieckim ma aż 63 litery! W Niemczech oceny w szkole są zupełnie odwrotne od polskich, najlepsza ocena to 1, a najgorsza 6 (dlatego jak w Polsce ze szkoły przyjdziecie z jedyneką, to powiedzcie rodzicom, że dostaliście najlepszą ocenę w Niemczech). Tam karnawał zaczyna się 11 listopada o godzinie 11:11. Najdłuższa rzeka w Niemczech nazywa się Ren, jej długość wynosi 865 km. Pełna nazwa tego kraju brzmi: Republika Federalna Niemiec. A teraz coś dla wielbicieli sportów (a pewnie jest was wiele): w Niemczech jest najwięcej na świecie fanklubów piłki nożnej. Tradycja bożonarodzeniowej choinki pochodzi właśnie z Niemiec, tak samo jak kalendarz adwentowy czy świąteczne odwiedziny Zajączka Wielkanocnego.

Jeśli chodzi o kalendarz adwentowy, to jest tego krótka historia: w jednym z niemieckich sierocińców w czasie świąt dzieci codziennie pytały, kiedy wreszcie będzie gwiazdka. Pewnego dnia jeden z wychowawców się poddał pytaniom dzieci, znalazł koło starego wozu i umieścił na nim 24 świece. Codziennie zapalali jedną świeczkę i w ten sposób każde z dzieci mogło wiedzieć kiedy będą święta.



POLSKI

To jestem ja

To jesteś ty

Dzień dobry

Dobry wieczór

Mam na imię...

Ja lubię...

NIEMIECKI

Das bin ich

Das bist du

Guten Tag

Guten Abend

Ich heiße...

Ich mag...

Noemi Kargol

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

NA MARZENIA WARTO CZEKAĆ KONCERT LOUISA TOMLINSONA



Pandemia koronawirusa pokrzyżowała wiele planów na całym świecie. Ludzie musieli przekładać, a czasem i odwoływać spotkania, imprezy, śluby, a nawet koncerty. I choć każdy może uważać inaczej, to dla mnie największym bólem było to ostatnie.

W połowie grudnia 2020 roku (czyli 1,5 roku temu!!!) Louis Tomlinson, cudowny muzyk znany z zespołu One Direction (który na „przerwę” przeszedł w styczniu 2016) ogłosił swoją pierwszą światową trasę. I na liście znalazła się Polska, a konkretnie Warszawa! Wiadomość ta roztopiła moje serce i, jak możecie się domyślić, parę miesięcy później zdobyłam bilet na Jego koncert, który miał się odbyć pod koniec sierpnia 2021r. Odliczałam dni do tego cudownego dnia, jednak wszechświat miał dla mnie (i wielu innych osób) inne plany. Pandemia nie ustawała, dlatego organizatorzy zostali zmuszeni do przeniesienia koncertu na następny rok. Oczywiście łzom wym nie było końca, utrzymywał mnie przy życiu jedynie fakt, że koncert był przeniesiony, a nie całkowicie odwołany. Na szczęście parę miesięcy później posypały się wspaniałe wiadomości – dodano pulę biletów, nawet cały jeden koncert w Polsce! I tu historia zatacza koło: radość, odliczanie dni itd. Miesiące mijały, życie toczyło się dalej, a ja gdzieś z tyłu głowy miałam tylko myśl o tym wręcz magicznym dniu, który z czasem był już naprawdę blisko. Konkretnie to

miarę ustabilizowała, wydawało się, że nic nie może pójść źle. A jednak... Jak wszyscy wiemy, zaczęła się wojna na Ukrainie... Louis po paru tygodniach odwołał koncert na Ukrainie i Białorusi. Pojawił się stres. Przecież nie wiadomo co z nami. Szczęście w (naprawdę ogromnym) nieszczęściu, że Lou jedynie przeniósł koncert z Warszawy do Łodzi. Oczywiście pojawiło się w związku z tym parę małych komplikacji, ale na szczęście w miarę szybko udało się nam (moim koleżankom i mnie) wszystko ogarnąć. Kupiliśmy bilety na pociąg i 13 kwietnia 2022r o godzinie 6.53 siedzieliśmy w nim niebiańsko szczęśliwie, choć lekko niedowierzające, że w końcu zobaczymy Louisa Tomlinsona na żywo!

O 9 moja koleżanka z klasy i ja spotkałyśmy się pod Atlas Areną z wybitną redaktor Korniszona Zuzanną Chylą, która jako cudowna osoba z wielkim sercem zajęła nam miejsce w kolejce na trybuny (miejsca były nienumerowane). Poszłyśmy odłożyć swoje rzeczy i wtedy poczułam, że to wszystko, na co tak czekałam, zaraz się wydarzy! Pogadałyśmy z dziewczynkami, które również „kolejkowały” pod Areną, pośpiewałyśmy, po prostu spędziłyśmy miło czas. Potem stwierdziłyśmy, że idziemy się przejść zobaczyć co i jak. Co, jak się okazało, było świetnym pomysłem, bo dowiedziałyśmy się, że merch (sklep z rzeczami od Louisa) otwiera się wcześniej i w innym miejscu. Dlatego też szybko pojechaliśmy coś zjeść, żeby jeszcze szybciej wrócić. Było to dla nas ważne, bo tylko pierwsze 300 osób dostawało opaski koncertowe z napisem „World Tour 2022 Łódź Louis Tomlinson”. Jak popływałyśmy tak też zrobiłyśmy. W drodze do centrum handlowego stwierdziłyśmy, że Łódź jest baaaardzo spokoj-



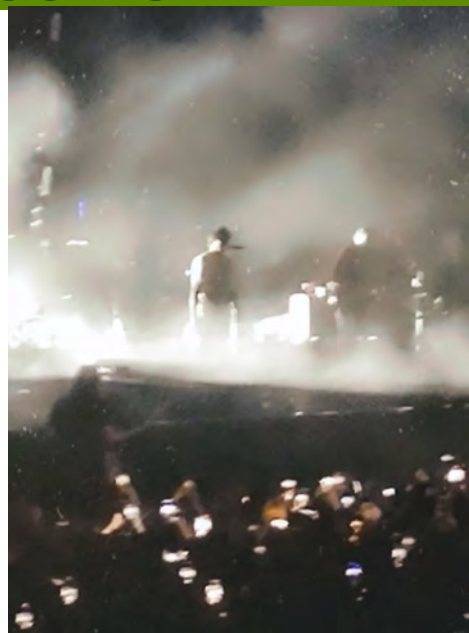
nym miastem. Ja wiem, że to może brzmieć dość dziwnie, ale wszystko tam jest takie proste. Na światła czeka się w nieskończoność, a ludzie jakby nie wiedzieli co to znaczy pośpiech, pracownicy McDonalda niestety również... Jednak mniejsza o to.

Około 11 stanęłyśmy (a raczej usiadłyśmy) w kolejce do sklepu. Tam poznałyśmy kolejne cudowne osoby! Znów trochę pogadałyśmy, pośpiewałyśmy i tak oto zleciał nam czas do godziny 14.00. Merch miał chwilę opóźnienia ale to nic. Najważniejsze co się działo później! Kolejka przesuwała się strasznie powoli... Aleeee Louis wyszedł do swojego autokaru zjeść, wziąć prysznic czy cokolwiek innego!!! Miał na sobie czarny dresik i bluzę z kapturem. Stałyśmy jednak w doskonałym miejscu i udało mi się, kochani! WIDZIAŁAM LOUISA TOMLINSONA PRZED KONCERTEM! O mój Boże co to było za przeżycie! Wrzaskom nie było końca, łyż aż same leciały po policzkach. Niby nic można by powiedzieć... Ale w tamtej chwili to było wszystko. Do 18.00 (wtedy otwierali bramki) w sumie niewiele się działo. Kupiliśmy to co chcieliśmy (udało nam się zdobyć opaski!), wróciłyśmy do kolejki na trybuny i tak nam

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA



prawie... Moja koleżanka i jeszcze jedna taka dziewczyna, która poszła z nami precyzyjnie się bez sprawdzania biletów, ale ja nie... Jezu, jak ja tam zaczęłam płakać. Ten pan od biletów do mnie żeby przestała, a ja oczywiście jeszcze bardziej zaczęłam płakać, bo myślałam, że na mnie krzyczy (wiadomo, że tak nie było, ale stres i całe to zamieszanie zrobiły swoje). Po chwili przeciągnął mnie trochę na bok i pyta o co chodzi. Ja mu zaryczana tłumaczę, on pyta, czy mam bilet skasowany, ja mówię, że nie wiem (oczywiście, że nie był skasowany), no więc on coś zaczął klikać w tym kasowniku, a ja wciąż ryczę. Na szczęście pan po prostu skasował mi ten bilet i przepuścił. Jak już w końcu udało nam się oddać rzeczy do depozytu, to próbowałyśmy przejść na trybuny wejściem na płytę. Nie było to trudne, bo „ochrona” była bardzo wyrozumiała plus wiadomo było, że na płytę nie wejdziemy, bo nie miałyśmy opasek, które by nas do tego upoważniały. Po paru minutach byliśmy już razem z Zuzią na swoich miejscach i wszystko było dobrze. Oczywiście ja musiałam się po tym wszystkich troszkę uspokoić, ale to była kwestia paru chwil.



zleciał czas do 17, bo aż godzinę przed otwarciem bramek nagle wszyscy wstali. Dalej nie wiem dlaczego i po co... Ale tak godzinę staliśmy i czekaliśmy. Jak wszyscy wiemy, każdy medal ma dwie strony. Cały ten dzień do 17.00 i od wejścia na trybuny po ostatnią piosenkę oczywiście zaliczam do tej cudownie lśniącej, pozytywnej strony. Jednak to, o czym teraz opowiem, jest tą gorszą stroną... Mianowicie od samego początku było wiadomo, że nie wejdziemy na koncert z dużymi plecakami, więc miałyśmy je zostawić w tzw. depozycie. Szkoła tylko, że wszyscy myśleli, że odbędzie się to po okazaniu biletów itd. No niestety... Dośłownie 10 minut przed wejściem okazało się, że nie wpuszczają nas z plecakami za bramki i mamy TERAZ iść i zanieść bagaże do wejścia 14. I niby nie ma tragedii (szczególnie, że wiedziałyśmy, że Zuzia zajmie nam miejsca). Oczywiście wszystko to na niby, bo jak już coś ma się walić, to po całosci... Wejście 14 było wejściem na płytę... Jezu, jak ja się zestresowałam, że nie przejdziemy, że nas nie przepuszczą, że w ogóle już po wszystkich i koniec mojego marzenia. Na szczęście nie było tak tragicznie jak sobie wyobrażałam, jednak najpierw musiałyśmy się wytłumaczyć osobom stojącym w kolejce, że my mamy inne bilety, żeby nam wpuścili. Udało się. Potem musiałyśmy się przepchnąć przez osoby sprawdzające bilety. Udało się, no

No i teraz, moi drodzy czytelnicy, będzie tylko lepiej! Przed samym supportem niewiele się działo. Taki standard w stylu spacer do łazienki, zakup picia itd. O 20 zaczął grać wspólnie zespół Only The Poets. Ja, szczerze, nie znalazłam ich wcześniej, ale teraz jest to mój ulubiony zespół! Co prawda oni zaczynają dopiero swoją karierę i nie wydali jeszcze żadnych hitów, ale moim zdaniem jest to tylko kwestia czasu, bo są naprawdę niesamowici. A moje zdarte gardło po zaledwie półgodzinie ich śpiewania myślę, że jest wystarczającym na to dowodem. Od wpół do 9 siedziałam gapiąc się na swoje buty i nic więcej. Naprawdę nie byłam w stanie się w ogóle odezwać! Wszystko było tak niesamowite, że aż wydawało się nierealne. A jednak ok 21 na scenę wszedł Louis Tomlinson. Oczywiście jego wejście łączyło się z burzą okłasków, falą łez i przede wszystkim ogromnym wrzaskiem. Cały ten krzyk był przepelniony wielką radością ale też niedowierzaniem. Jak już mówiłam, Louis jest pierwszym członkiem 1D, który wystąpił w Polsce. Dlatego to wydarzenie było dla Directioners wielkim przeżyciem, szczególnie, że pomimo solowej kariery Lou zaśpiewał też kilka piosenek pisanych przed 2016 rokiem. Louis zaczął koncert od jednego z największych swoich hitów „We Made It”, oczywiście jest to w pełni zrozumiałe. W końcu wszyscy wiemy, że organizacja tego wydarzenia

wiązała się z kilkoma przeciwnościami losu. Następnie usłyszeliśmy cudowne Drag Me Down (choć mam wrażenie, że to on słyszał bardziej nas, niż my jego pomimo całego nagłośnienia) I tak piosenka za piosenką, poleciało trochę łez i te 2 godzinki zleciały z prędkością światła.

Szczerze mówiąc, nie wiem co mogłabym napisać w tym momencie. Naprawdę żadne słowa nie oddadzą tego co tam się działo, nikt nie będzie w stanie opisać tego co czułam. Trzeba po prostu tam być, żeby zrozumieć. Oczywiście mogłabym pisać, że Louis w świetle reflektorów i dymie wygląda jak prawdziwy anioł, że przepłakałam kilka piosenek, że moje gardło umierało przez następne kilka dni, że 13 kwietnia 2022r spełniło się moje marzenie. Jednak myślę, że jest to na tyle oczywiste, że nie trzeba tego pisać.

Na zakończenie chciałbym tylko dodać, że z całego serca życzę każdemu chociaż jednego (a najlepiej jak najwięcej) tak cudownego dnia jak mój. Może jest on już bardzo blisko, może czekacie na niego od dawien dawna. Jednak ja i wiele, wiele innych osób jesteśmy żywymi dowodami, że na marzenia warto czekać i przede wszystkim warto je spełniać, bo szczęście z nich płynące jest naprawdę nie do opisania. Miłych wakacji i niech szczęście będzie wam bliskie.

Kasia Marecka,
wierna fanka One Direction

KONCERT LADY PANK

Każdy z nas ma swoje ulubione zespoły i wykonawców, na których koncerty z radością wyciekujemy. Ostatnio odbyło się akurat wydarzenie, w którym zagrało Lady Pank, kultowy zespół rokowy z czasów młodości naszych rodziców. Ich piosenki wciąż są bardzo popularne i robią furorę, a najslawniejsze z nich to np. „Kryzysowa narzeczona”, „Tańcz głupia tańcz”, czy „Mniej niż zero”.

Koncert odbył się jako atrakcja na Dniach Pruszkowa. Swoją mało przystępną lokalizację nadrobiła darmowym wstępem. Był on zdecydowanie największą atrakcją dla przybyłych. Wraz z zbliżającym się czasem rozpoczęcia koncertu zbierało się coraz więcej ludzi. Jedynym czynnikiem ograniczającym lekko ilość uczestników była bardzo niesprzyjająca pogo-



da, czyli deszcz i 10 stopni. Szczególnie, że cały tydzień był wiosenny i stosunkowo ciepły. Jednak mnie i moim znajomym deszcz oczywiście straszny nie jest i byliśmy na miejscu już o 20.00, czekając na rozpoczęcie o 20.30.

Członkowie zespołu, chociaż już lekko wie-

kowi, zrobili wielką furorę na scenie. Zaśpiewali wspaniałe piosenki i sprawili, że cała publiczność oszalała (nawet poleciało parę staniaków). Cały tłum skakał i śpiewał. Najspokojniejsze były ballady, przy których wszystkie pary kołysały się w rytm romantycznej muzyki, a spragnieni bliskości single, pod wpływem okoliczności i impulsu, szukali sobie drugiej osoby do pobujania się.

Chociaż cały koncert trwał godzinę, bawiłam się świetnie. Był to pierwszy koncert, na którym czułam się tak pewnie w moich preferencjach muzycznych oraz towarzystwie. Choć jestem bardzo wdzięczna, że mogłam ujrzeć Lady Pank na scenie, to nadal mam nadzieję ich jeszcze zobaczyć.

Zosia Pietrzak

„BATMAN”



Nowy Batman pojawił się w kinach w najbardziej odpowiednim momencie. Każdy z nas czasami potrzebuje okazji do odpoczynku i ucieczki od ciężkich spraw. Batman, jako symbol sprawiedliwości, która dosięgnie każdego złoczyńcę, jest nie tylko fantazją na temat świata, w którym jeden człowiek potrafi rozwiązać nawet najbardziej skomplikowane problemy, ale również okazją do ucieczki od ponurej rzeczywistości.

Bruce Wayne traci swoich rodziców po ataku nieznanego napastnika. Dorasta w gniewie do

wszystkich szumowin i przestępców Gotham, aby jako dorosły mężczyzna przywdziać kostium nietoperza i samemu rozprawić się z przestępczością. Historia ta powtórzona została już tyle razy w filmach oraz komiksach, że właściwie każdy ją zna. Na szczęście „Batman” Matta Reevesa nie rozpoczyna się w ten sposób.



Nie jest to superbohater, który dopiero się uczy. Bruce Wayne pracuje jako Batman już od dwóch lat i chociaż zwykle radzi sobie świetnie, to tym razem będzie musiał się naprawdę postarać, aby poradzić sobie z nowym problemem. Riddler, znany również jako Człowiek Zagadka, zostawia przy swoich ofiarach (będących wysoko postawionymi mieszkańcami Gotham) łamigłówki z podpisem „do Batmana”. Ich rozwiązanie ma prowadzić do przestępcy odpowiedzialnego za te zbrodnie. Co ważne, nie wiemy za dużo o samym Riddlerze. Nie ukazuje się on Batmanowi, a wszystkie popełnione przez niego zbrodnie popełnia po cichu. Nowy „Batman” jest więc tak właściwie kryminałem, czy też filmem detektywistycznym, a dużo czasu ekranowego zajmuje powolne śledztwo.



Na szczęście nie jest to śledztwo, które prowadzi donikąd, bo akcji jest tu bardzo dużo, a każda bójka, strzelanina czy pościg cieszy oko tym, jak świetnie została zrealizowana. Greig Fraser, znany chociażby ze zdjęć do „Diuny”, nowym Batmanem podbija poprzeczkę jeszcze wyżej, tworząc z każdego ujęcia dzieło sztuki. Ciemne, skąpane w blasku neonów Gotham zostało przedstawione tutaj naprawdę świetnie i wybija się na tle dosyć nijakiego miasta z Batmanów w reżyserii Christophera Nolana.

Film Matta Reevesa daje nam okazję nacieszyć się tym miejscem, pozwala bowiem ujęciom trwać chwilę dłużej, niż jest to konieczne. Spowalnia to akcję filmu i z pewnością nie każdemu przypadnie do gustu, bo muszę przyznać, że jest tu parę momentów, które potrafią znudzić. Problemem nie są jednak przydługie sceny, a niektóre wątki, bez których film mógłby się obejść. Widać to szczególnie w końcówce, kiedy miałem wrażenie, że napięcie jest rozładowywane niepotrzebnymi scenami. Nie dziwię się, jednak, że efekt końcowy wygląda tak, a nie inaczej, bo chociaż „Batman” mógłby być lepszym filmem po skróceniu go, to naprawdę miałbym problem ze zdecydowaniem, czego konkretnie chciałbym się pozbyć. Każda scena odseparowana od siebie jest doskonała i mam wrażenie, że dopiero po połączeniu tworzy coś potencjalnie nużącego.

Film zaskakuje również bardzo dobrą grą aktorską, z którą mam jednak pewien problem. Robert Pattinson jest doskonałym Batmanem, niestety nie jest już tak dobrym Bruce Wayne. Nie winię tutaj w pełni aktora, bo wydaje mi się, że problem może leżeć w scenariuszu. Przez większość filmu obserwujemy Roberta Pattinsona jako superbohatera, a nie jako milionera. Bruce Wayne pojawia się dosłownie kilka razy w przeciągu tego niemalże trzygodzinnego filmu, aby burknąć kilka nic nieznaczących słów i pojawić się następnym razem jako Batman. Wiele razy podczas oglądania filmu miałem wrażenie, że tej postaci czegoś brakuje. I tym czymś jest wiarygodność. O ile jestem w stanie zdzierżyć Batmana mówiącego o tym, jak utożsamia się z mrokiem, to w ustach Bruce Wayne’a brzmi to dosyć komicznie. Na szczęście reszta bohaterów została skonstruowana i zagrana bardzo dobrze. Wybija się tu Riddler w roli Paula Dano. Jest to postać, która, w odróżnieniu od chociażby Jokera w wykonaniu Heatha Ledgera, dużo bardziej przypomina Batmana. Batman i jego przeciwnik tym razem nie są przeciwieństwami, a bardzo podobnymi ludźmi, z takimi samymi motywacjami, które realizują na odmienne sposoby. Odważę się nawet stwierdzić, że Człowiek Zagadka jest na tyle dobrze wykreowaną postacią, że część osób będzie w stanie się z nim utożsamić, a może nawet poczuć to samo, co on. Oczywiście większość osób z podobnymi urazami raczej nie zacznie na znak protestu zabijać ludzi (a przynajmniej mam taką nadzieję), jednak problemy, na które zwraca uwagę ta postać, są na tyle uniwersalne, że każdy powinien odnaleźć w niej cząstkę siebie.

„Batman” porusza zresztą tematy rewolucji czy oddania sprawiedliwości w ręce obywateli, co może kojarzyć się z filmem „Mroczny Rycerz powstaje”, gdzie na czele przemian w Gotham stanął Bane. Jednak tym razem poprowadzone zostało to o wiele lepiej, a wątek ten nie wydawał mi się tylko motywacją antagonisty, ale również integralną częścią filmu.

Podsumowując, nowy „Batman” to film doskonały technicznie, który niestety momentami nie wie, kiedy powiedzieć dość. Chociaż sceny akcji są naprawdę widowiskowe, to nie mogą go polecić osobom, które od filmów o superbohaterach oczekują jedynie pościgów czy bójek, bo produkcja Matta Reevesa opiera się w dużej części na dialogach i śledztwie. Jeśli jednak wizja Batmana – detektywa do was przemawia, myślę, że powinniście zapoznać się z tym filmem.

Szymon Kornacki

„MATRIX ZMARTWYCHWSTANIA”

Po niemal dwudziestu latach Neo, Trinity i Morfeusz powracają na kinowe ekrany. Dwadzieścia lat to w świecie filmów ogrom czasu, więc nie należy się dziwić, że nowy *Matrix* potrzebował odświeżenia formuły. Pora jednak zadać sobie najważniejsze pytania: czy było ono potrzebne i czy wyszło dobrze?

Najpierw odpowiem na pierwsze pytanie. Według mnie *Matrix Zmartwychwstania* nie był potrzebny. Trylogia siostr Wachowskich to zamknięta całość, która zakończyła wszyst-

kie najważniejsze wątki i, chociaż część z nich pozostała otwarta na interpretację, nie czułem potrzeby wyjaśniania wszystkich tajemnic. Cieszę się natomiast, że nowa część powstała, bo chociaż mam jej do zarzucenia masę rzeczy, całkiem dobrze się na niej bawiłem. Brzmi jak paradoks, prawda?

Film zaczyna się od przedstawienia Neo (a raczej Thomasa Andersona) – znanego producenta gier komputerowych, twórcy takich produkcji jak...ANIA *Matrix*, *Matrix: Reaktywacja*



KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

czy *Matrix: Rewolucje*. Po zabawnym początku, w którym główny bohater razem z resztą pracowników firmy mają zrobić nową grę z tej franczyzy, o której wspominają, że będzie to „odtwórczy sequel”, nie sposób się nie uśmiechnąć. Nie ma w tym ani grama subtelności, więc rozumiem, że nie każdemu taki typ humoru przypadnie do gustu, ale mi się ten wstęp bardzo podobał. Dalej fabuła skręca w bardziej klasyczne strony i obraca się wokół ucieczki z Matrixa, a na przeskodzie bohaterom stanie nowy antagonista (choć znany z poprzednich części agent Smith również się pojawi). I ten wstęp dokładnie pokazuje, czym nowy *Matrix* odróżnia się od starego. Pierwsza, druga, jak i trzecia część są absurdalne, ale jednocześnie poważne i mroczne. Wszystko w tamtych filmach, począwszy od scenariusza i gry aktorów, a kończąc na zielonych, jakby zgniłych zdjęciach, wskazuje na to, że powinniśmy traktować ten film całkowicie poważnie, chociaż za poważny nie jest. W *Matrix Zmartwychwstania* jest zupełnie na odwrót - absurdalność fabuły akcentowana jest humorem, który wybija resztki mrocznego klimatu towarzyszącego tej serii. I nie była to według mnie zła decyzja. Wolę coś takiego niż odtwórczy,



nieciekawy sequel nie różniący się od poprzednich części absolutnie niczym. Widać to nie tylko w fabule, ale również w całej reszcie filmu – zdjęcia straciły zielony filtr obecny w poprzednich częściach, nabrały trochę kolorów. Nawet kostiumy i wygląd bohaterów się zmieniły - Morfeusz, zamiast czarnego płaszcza nosi pomarańczowy garnitur, a nowa bohaterka (Bugs) ma włosy ufarbowane na fantazyjny niebieski kolor.

W *Matrix Zmartwychwstania* nie uświadczymy jednak tak ciekawych pomysłów, jak w pierwszej części. Bliżej jej do *Matrix: Reakty-*

wacja oraz *Matrix: Rewolucje*, które w większym stopniu stawiały na akcję, niż na koncepcji podobne do tych z pierwszej odsłony serii. I zaskoczyło mnie, że pomimo takiego nastawienia na akcję dużo tu nowych wątków i związanych z nimi ekspozycji, które próbują nam wytłumaczyć, co działo się przez te dwadzieścia lat od ostatniej części *Matrixa*. W pierwszej (ciekawszej) połowie filmu mi to tak nie przeszkadzało, ale z czasem nowe wątki straciły świeżość i zmieniły się w banalne oraz nużące. Chyba wolałabym, aby część tajemnic została nieodkryta, zamiast słuchać tych długich i momentami bezsensownych monologów.

Problem mam również ze scenami akcji. Mniejsza o to, że nie ma w nich tak rewolucyjnych pomysłów, jak chociażby *bullet time* i pojawiają się w nich jedynie stare sztuczki z poprzednich części. Problemem jest słaba czytelność tych scen. Dużo w nich cięć, co nie jest problemem samym w sobie, jednak tutaj się to nie sprawdziło. Dla przykładu *Mad Max: Na drodze gniewu* miał masę cięć w scenach akcji, wiele ujęć trwało nawet mniej niż sekundę, ale mimo to łatwo było w nich odnaleźć, przez to, że cała akcja działa się pośrodku kadru i kamera nie trzęsła się. Tymczasem w *Matrix: Zmartwychwstania* bohaterowie latają po całym kadrze, a do tego kamera trzęsie się jak szalona, przez co trudno cokolwiek zauważyć.

Pomimo tego, ile mam do zarzucenia nowemu *Matrixowi*, podczas seansu bawiłem się całkiem nieźle. Jasne, to jest średniak, ale przynajmniej angażujący fabularnie i zaskakujący humorem, co czyni go ciekawą i oryginalną rozrywką, którą warto doświadczyć raz... I nigdy więcej.

Szymon Kornacki



Koshun Takami „BATTLE ROYALE”

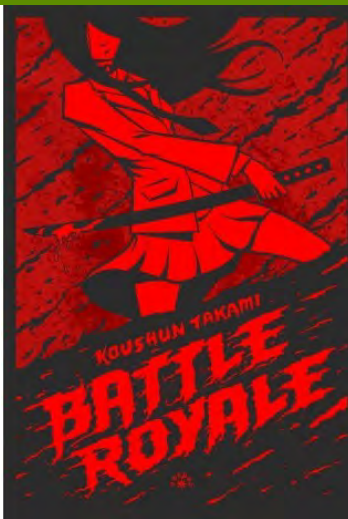


Przerwa świąteczna oprócz obfitości w jedzeniu, dobrej atmosferze i prezentach przyniosła również masę wolnego czasu, który ja postanowiłam wykorzystać na czytanie. Książka pod tytułem *Battle Royale* leżała u mnie już długi czas i w końcu postanowiłam ją przeczytać, ponieważ wywołała ona bardzo dużo różnych kontrowersyjnych opinii. Książka ponad 800-stronicowa, której trochę się obawiałam, zaskoczyła mnie już od pierwszych stron.

42 gimnazjalistów zmierza autokarem w kierunku Kiusiu. Dla dwudziestu jeden chłopców oraz dwudziestu jeden dziewczyn z klasy 3B z gimnazjum w Shi-roiwie jest to normalny, słoneczny dzień w Republice Wielkiej Azji Wschodniej.

Jednak w jednej chwili cały świat uczniów zaczyna się walić. Teraz muszą radzić sobie sami. Jednak w jaki sposób mogą to zrobić?

Fabuła *Battle Royale* zaskakuje nas w każdej chwili. Cała klasa 3B zostaje przetransportowana na bezludną wyspę, gdzie zostają pozostawieni na pastwę losu i samych siebie. Republika Wielkiej Azji Wschodniej co roku w ramach Programu losuje jedną klasę wśród trzecich gimnazjum, która wylądzuje na wyspie. Ich zadaniem będzie zabijać się, aż pozostanie jedna osoba. Na samym początku pobytu na wyspie prawdziwy wychowawca klasy zostaje zabity i zastąpiony nowym, przydzielonym z rządu - Kinpatsu Sakamochim. Uczniowie zostają wypuszczani na wyspę w kolejności listy z dziennika. Każdy dostaje plecak z małym ekwipunkiem, mimo wszystko jedna osoba może dostać lornetkę, a druga karabin maszynowy, dlatego nie jest to do końca sprawiedliwe. Jednak taki jest zamysł całej walki. Jeżeli w ciągu trzech dni nie zostanie zabita jedna osoba - wszyscy pozostali przy życiu umierają. Codziennie



o godzinie szóstej, dwunastej, osiemnastej i dwudziestej drugiej zostają ogłoszone strefy zakazane. Kiedy ktoś znajdzie się w obrębie jednej z nich zostaje zamordowany. Obowiązkowo trzeba wspomnieć też o obrożach, które zamontowane zostają na początku. Szyje wszystkich uczniów oplata ładunek wybuchowy, który może eksplodować w każdej chwili. Gra rozpoczyna się od chwili wyjścia na wyspę przez pierwszego ucznia. Od tej chwili nastolatki są zdani tylko i wyłącznie na siebie. Niektórzy łączą się w pary czy inne grupki, jednak i tak te kilka dni są totalnie krwawą jatką. Warto wspomnieć o tym, że podczas czytania książki możemy poznać perspektywę wszystkich czterdziestu dwóch uczestników. Na początku może wydawać się to nieco chaotyczne, ale autor na samym początku lektury dołączył listę z numeracją, imionami oraz nazwiskami chłopców i dziewczyn. Dla przerażonych uczestników godziny spędzone na wyspie są czystą torturą, jednak nie każdy daje się ponieść panice i robią naprawdę wszystko, aby wygrać.

Brzmi znajomo? Oczywiście na pewno każdemu po przeczytaniu opisu ta historia kojarzy się z *Igrzyskami Śmierci*, w której Collins wykreowała praktycznie identyczny świat. Jak wiadomo, trylogia amerykańskiej pisarki zyskała o wiele więcej rozgłosu, a nawet ekranizację filmową. Mimo iż bardzo chciałabym, aby te historie nie były do siebie podobne, patrząc na ich całokształt, różnic nie znajdzie się wcale tak wiele. I w *Igrzyskach Śmierci*, i w *Battle Royale* młodzi ludzie trafiają na arenę, aby walczyć z rówieśnikami, na początku dostają do ręki losową broń, a ich rodziny nie mogą pogodzić się z faktem, że już nigdy nie zobaczą swojej pociechy. Jednak sama Suzanne Collins twierdzi, że o dziele Koushuna Takami wydanym prawie dekadę wcześniej nic nie słyszała przed i w czasie pisania trylogii. Ciężko mi niestety w to uwierzyć, ponieważ podobieństw jest dziwnie dużo.

Martyna Knefel

CZYTANIE KSIĄŻEK

Czytanie to jedna z nielubianych czynności dzieci i młodzieży. Czy jednak serio takie myślenie ma podstawy? Czy to tylko przesąd, że to nudne? W tym artykule postaram się odpowiedzieć na te pytania. Może najpierw opowiem wam jak to u mnie jest z tym czytaniem. Byłam w pierwszej klasie. Co jakiś czas na



Lila Tatarata „Śpiąca Królowna”

lekcjach polskiego miałam czytanie ze zrozumieniem albo trzeba było nauczyć się czytać jakąś historyjkę czy coś w tym stylu. Nigdy nie lubiłam tych lekcji. Tak było przez cztery miesiące. Tak jakoś w styczniu albo w lutym moja mama zauważyła, że ja nadal nie umiem czytać. Zwróciła się z tym do mojej wychowawczynie. Ta od razu jej powiedziała, że szkoła mnie tego nie nauczy i albo dziecko nauczy się w domu, albo wcale. [Hmmm... Ciekawe więc, do czego służy szkoła? i nauczyciel?? – niepolityczny przypis redaktora naczelnego] Więc moja mama kupiła taką książkę, w której na każdej stronie na górze była wielka litera alfabetu, a pod spodem słowa zaczynające się na daną literę. I moja mama kazała mi codziennie przepisywać te słowa do zeszytu. Brzmi zniechęcająco, prawda? Mnie też się to nie podobało, ale mama mi nie odpuściła. Tak więc codziennie wieczorem przepisywałam te słowa, strasznie niechętnie. To zabawne, że umiałam wtedy pisać, ale czytać już nie. Gdy już przepisałam wszystkie słowa, mama siadała ze mną wieczorem i kazała mi czytać z nią jakieś bajki. Wiadomo, że takie bajki dla dzieci są krótkie, bo mają tylko kilka stron, ale ponieważ mała ja nie umiałam jeszcze czytać, zajmowało nam to z pół godziny. Gdy przeczytałam już kilkanaście takich bajek (z pomocą mamy), to co prawda już mniej więcej się nauczyłam czytać, ale i tak



Klara Sašin „Królowa Śniegu”

byłam mocno zniechęcona do tej czynności. Tak było do momentu, aż przeczytałam swoją pierwszą książkę sama. Do dziś pamiętam, że był to „Franklin i noc pod namiotem”. Co prawda przeczytałam ją z trudem, ale za to sama. Dopiero to dało mi wielką satysfakcję. Oczywiście od razu powiedziałam o tym mamie.

Na początku nie mogła uwierzyć i chyba powiedziałam jej że mogę jej przeczytać, ale stwierdziła, że nie trzeba. Potem było już tylko łatwiej. Czytałam coraz więcej i więcej. W szkole często siedziałam sama na przerwach, więc wyjmowałam podręcznik do polskiego i czytałam jakieś historyjki, a jak byłam np. na przyśranku, czytałam ogłoszenia na słupach. Dziś czytanie jest moją wielką pasją już od kilku lat, a książki to moje wierno przyjaciółki.

Okej. Jak już opowiedziałam wam moją jakże wspaniałą historię (sarkazm), możemy przejść do głównego tematu tego artykułu, czyli do tego czy w ogóle warto czytać książki. Postaram się przedstawić wam argumenty za i przeciw. Zaczniemy może od minusów czytania.

Po pierwsze: od czytania psują się oczy. A właściwie od czytania w złych warunkach, czyli od czytania z latarką pod kołdrą, w złym, sztucznym świetle bądź w ciemności.

Po drugie: książki mogą powodować bezsenność. Książkoholicy znają ten problem. Czytanie jakąś bardzo interesującą książkę wieczorem która tak was wciągnie, że nie możecie się oderwać dopóki jej nie skończycie i patrzycie na zegar a tam bum 2 w nocy, a właściwie nad ranem i jesteście następnego dnia niewyspani.



Maria Paziewska „Calińeczka”

Po trzecie: książki mogą mieć wpływ na nasze życie. Czy jednak zawsze jest ono dobre? Przecież mi się czytelniczki Wappada, nieraz trafiłście na „czarną stronę”. Takie książki najbardziej nam wpadają w pamięć.

Po czwarte: książki zabierają dużo czasu. Nieważne czy to jakaś nudna lektura, ciekawy thriller, wruszająca fantastyka czy dobra młodzieżówka. Często czytanie zajmuje od kilku do kilkunastu godzin. Mam tu na myśli czas spędzony tylko na czytaniu, bez przerw na naukę, sen, posiłki itp.

Po piąte: książki są mało wytrzymałe. Chyba nie muszę za dużo tłumaczyć. Łatwo wyrwać stronę, podrzeć czy porwać niechcący, zamoczyć czy zrobić cokolwiek, co przyczynia się do ich zniszczenia.

Teraz przejdźmy do plusów, bo więcej sensownych minusów nie mogłam znaleźć (przepraszam!).

Pierwszy plus. Duża różnorodność. Jest naprawdę wielu pisarzy, sporo gatunków (i ich mieszanin) i mnóstwo wydawnictw. Myślę, że od wydawnictwa dużo zależy. To one odpowiadają za wygląd książki, a każda jest inna. Jeśli zaś nie lubicie zwykłych papierówek, można sobie zakupić ebooki lub audiobooki. Dlatego myślę, że w świecie książek każdy znajdzie coś dla siebie, nieważne jak bardzo wybredni jesteście.

Drugi plus. Wzbogacanie języka i słownika oraz znajomość ortografii. Uważam, że czytanie

to doskonały sposób dla dyslektyków lub osób mające problemy z ortografią. Dzięki czytaniu od razu widzimy błędy ortograficzne, bo jesteśmy przyzwyczajeni do takiej, a nie innej pisowni i każdy błąd prostu aż boli w oczy. Jeśli wiecie co mam na myśli. Po za tym można się „popisać” przed znajomymi znajomością języka.



Włodek Łaszczuk „Pinokio”

Trzeci plus. Czytanie pobudza wyobraźnię. W końcu większość książek nie ma obrazków i my czytelnicy musimy wyobrazić sobie jak wygląda świat w książce czy chociaż bohaterowie.

Czwarty plus. Czytanie poprawia pamięć i koncentrację. W końcu trzeba zapamiętać imiona bohaterów, kto jest kim, jakieś związki, coś. I trzeba się skupić na akcji, na tym co się dzieje, bo inaczej jest problem z orientacją.

Piąty plus. Kształtowanie naszego charakteru i światopoglądu. Książki pozwalają nam się postawić w różnych sytuacjach i spojrzeć na nie z różnych perspektyw. Możemy zobaczyć co czuje dana osoba w takiej czy innej sytuacji, co z pewnością nam się przyda w życiu, np. w sytuacji różnicy zdań czy konfliktu.

Szesty plus. Czytanie pomaga się zrelaksować, daje nam uczucie spokoju, wytężenia. Nie musimy się martwić swoimi problemami.

Siódmy plus. Są łatwo dostępne. Bez trudu można wypożyczyć książkę albo przekartkować w księgarni jeśli nie możecie sobie pozwolić na zakup.

Ósmy plus. Poznawanie świata. Akcja książek musi się gdzieś dziać prawda? Za pomocą książek możemy zwiedzić świat bez wychodzenia z domu. Czyli coś w sam raz dla osób, które chciałyby podróżować po całym świecie. Mam nadzieję, że przekonałam Was, że czytanie wcale nie jest nudne.

Irena Kuciaba



Hania Kazubaska „Kopciuszek”

Źródła:

<https://alicjamakota.pl/dlaczego-warto-czytac-ksiazki/>
<https://porady.interia.pl/ciekawostki/news-jakie-sa-zalety-czytania-ksiazek.n1d.4905327>
<http://cyfranek.booklikes.com/post/1424508/ksiazki-elektroniczne-i-ksiazki-papierowe-wady-i-zalety>
<https://stacjaksiazka.pl/inne/wady-czytania-ksiazek>

Zainteresowałem się mitologią słowiańską na tyle, że oparłem na niej w całości fabułę jednego z moich opowiadań. Myślę więc, że warto zapoznać z nią jak największą ilość osób.

Mitologia słowiańska to, najprościej mówiąc, system wierzeń popularny do początku średniowiecza w Europie środkowej i wschodniej, na terenach, na których znajdują się obecnie państwa takie jak Polska, Czechy, Białoruś, Ukraina i Rosja. Słowianie żyli na tych terenach ze swoją kulturą już od VI wieku naszej ery lub jeszcze wcześniej, od starożytności. Dlaczego „lub”? Dlatego, że nie do końca wiadomo, kiedy się tam pojawili. Źródła pisane potwierdzają, że w VI wieku Słowianie już tam żyli. Brakuje jednak danych potwierdzających ich wcześniejsze bycie na tych terenach. Pod tym względem zdać musimy się na jedną z dwóch teorii historyków – autochtoniczną lub allochtoniczną. Pierwsza z nich zakłada, że Słowianie żyli na terenie środkowej Europy od starożytności, druga zakłada, że pojawili się oni w tu dopiero w VI wieku, a wcześniej zamieszkiwali Europę wschodnią.

Mitologia słowiańska nie różni się bardzo od innych, bardziej znanych mitologii, takich jak grecka czy nordycka. Ma z nimi wiele elementów wspólnych. I to nie tylko mnogość bóstw, które są momentami do siebie tak podobne, że można by ich nazwać odpowiednikami. Słowiański bóg piorunów i nieba, Perun, jest odpowiednikiem greckiego Zeusa albo nordyckiego Thora, władający krainą zmarłych przeciwnik Peruna, Weles – Hadesa, a związany ze słońcem Swaróg – Heliosa. Z każdym z tych bogów związane są wierzenia, praktyki i przesady. Z Perunem – rytuały związane z przywoływaniem deszczu (na przykład podczas suszy). Obrzędy związane z Welesem dotyczyły różnych przysiąg, a Swarogowi oddawano pokłony (w stronę słońca), co bliższe jest oddaniu czci niż składaniu próśb.

Poza bogami, istotną rolę w mitologii słowiańskiej odgrywały demony. Chociaż sama nazwa tych stworzeń, będących pomostem między światem ludzkim i paranormalnym, może budzić przerażenie, w części przypadków jest to zbędny strach. Liczba potworów, w których istnienie wierzyli Słowianie, jest ogromna, więc nawet nie będę próbował przedstawić tutaj ich wszystkich,

ale muszę wspomnieć o tym, że część z nich pomagała ludziom, a część im szkodziła i była przy tym naprawdę, naprawdę groźna (zainteresowanym tym tematem polecam książkę „Bestiariusz Słowiański” autorstwa Pawła Zycha i Witolda Vargasa). Postaram się jednak przedstawić tutaj najciekawsze z nich.

Interesującym demonem, a zarazem przykładem na to, jak niebezpieczne były niektóre z nich, jest południca. Demon ten powstawał wskutek śmierci kobiety tuż przed lub tuż po ślubie i przybierał jej postać. Pojawiał się w południe na polu. Skuszeni widokiem rolnicy nie powinni się jednak do niej pod żadnym pozorem zbliżać! Południca zabijała sierpem wszystkie osoby, na które się natknęła. Kolejnym ciekawym i równie niebezpiecznym demonem słowiańskim jest utopiec. Stworzenie to, zrodzone po utonięciu człowieka, topiło ludzi znajdujących się blisko wody, dlatego zbliżanie się do jezior czy rzek uważane było za niebezpieczne – mogło skończyć się śmiercią spowodowaną przez tego przerażającego demona. Doraźnym sposobem radzenia sobie z takim problemem było zadanie utopcowi trudnej zagadki, na którą nie umiał odpowiedzieć i ucieczka, gdy ten zastanawiał się nad odpowiedzią. Bardziej zapobiegawczą metodą było składanie ofiar ze zwierząt. Przykładem dobrego demona pomagającego ludziom jest natomiast domownik. Przybierał on postać starszego mężczyzny i pomagał mieszkańcom domu w codziennych obowiązkach. Zdenerwowany domownik potrafił jednak narobić dużo szkód, na przykład przyzwac inne, dużo bardziej niebezpieczne demony.

Systemy wierzeń i kultury mają również swoje święta. W przypadku mitologii słowiańskiej są one o tyle ciekawe, że elementy wielu z nich odnaleźć można w współczesnej kulturze. I to nie tylko tej popularnej.

Dożynki to święto o głębokiej tradycji, której początki sięgają znacznie głębiej niż czasy Słowian. Święto plonów – tak je nazywano – polegało na podzięce za obfite zbiory. Święto to obchodzone było hucznie, łącznie z wielką biesiadą, na której jedzono między innymi charakterystyczne dla Słowian pieczywo nazywane kołaczem. Dziady to inne święto, którego odbicie możemy znaleźć w naszej kulturze. Święto polegające na kontakcie

ze zmarłymi, obchodzone było trochę inaczej niż nasze obecne święto zmarłych. W dniu, w którym odbywały się dziady, ludzie świętowali i tańczyli nad grobami zmarłych oraz rozpalali ogniska, które miały wskazywać duszom drogę. Być może to właśnie ta tradycja rozpalania ognisk mogła mieć wpływ na współczesne zapalanie zniczów na cmentarzach. Noc kupały to święto dotyczące wielu aspektów ludzkiego życia. Czas, w którym się odbywało (około 21/22 czerwca), może wskazywać na związek z pożegnaniem wiosny i powitaniem lata, jednak święto to było również kulturowaniem miłości i skupiało się na obrzędach związanych ze światem nadprzyrodzonym. To właśnie w tę noc wróżono z wianków rzucanych na wodę czy z kwiatów i ziół.

Kulturę Słowian odnaleźć można jednak nie tylko we współczesnych, obchodzonych w Polsce świętach, ale również w kulturze popularnej.

Osobliwym przypadkiem inspiracji wierzeniami Słowian są zespoły folkowe tworzące muzykę podejmującą tematykę związaną z tą kulturą. Najpopularniejsze z nich to Percival Schuttenbach, Radogost czy Jar. Jeśli chodzi o książki, najpopularniejszym przykładem jest seria fantasy Andrzeja Sapkowskiego „Wiedźmin”. W książkach tych odnaleźć możemy wiele słowiańskich demonów – utopca, leszego czy południcę. Starszym przykładem są utwory Adama Mickiewicza – ballada „Świtezianka” oraz dramat „Dziady”. Wpływ kultury słowiańskiej i jej zainteresowania autora zobaczyć można przede wszystkim w części drugiej, która eksploruje temat słowiańskiego obrzędu polegającego na przywoływaniu duchów.

Mitologia Słowian jest bogata i złożona, a jej odbicie zobaczyć możemy w obecnej kulturze. Mimo to chyba niewiele osób zdaje sobie sprawę z jej istnienia, w odróżnieniu od, na przykład, tak popularnej mitologii greckiej, chociaż to słowiański system wierzeń jest nam dużo bliższy kulturowo i nie mniej ciekawy. Mitologia słowiańska to z pewnością ciekawy temat, któremu warto poświęcić uwagę, dlatego polecam zainteresować się tym tematem, tym bardziej, że Internet pełny jest ciekawych informacji jej dotyczących.

Szymon Kornacki

DLACZEGO JEDNOROŻCE NIE ISTNIEJĄ

UWAGA! OPOWIADANIE ZAWIERA TREŚCI BIBILIJNE! Miłego czytania!

Na początku była ciemność... Dobra, darujmy sobie tę część historii. Jak wiemy, Adam i Ewa zostali wyrzuceni z Edenu, a on sam został zamknięty. Jednak co się stało ze zwierzętami?

Pan Bóg poprosił je, żeby opuściły ogród, by ten mógł zostać zamknięty. Zrobiły więc to, co im kazał. Przez pierwsze kilkadziesiąt lat świat żył w spokoju, zgodzie i harmonii. Zwierzęta żyły z ludźmi którzy się nimi opiekowali. Wyjątek stanowiły płochliwe i dumne jednorożce, które wolały żyć w samotności. Pozwalały się dotykać tylko dziewicom i czasami małym chłopcom. Żyły na łąkach w pobliżu lasów, a niektóre w górach. Kilka godzin przed tym jak zaczęła się ulewa, która miała spowodować potop, Bóg oswoił parę zwierząt z każdego gatunku i nakazał im iść w kierunku arki Noego. Stworzenia, które Bóg sobie najbardziej upodobał, szły w środku tego sznura zwierząt, wśród nich były

także jednorożce. Do arki wchodziły już lwy, tygrysy, myszy, żółwie, wilki, lisy, świerszcze, zajacze. Przez okno wlatywały ptaki: gołębie, podróżniczki, wróble, zimorodki, papugi, łabędzie, sowy. W wodach niedaleko czekały zwierzęta morskie. Kiedy już weszły wszystkie zwierzęta, arka została zamknięta i rodzina Noego czekała na deszcz. Niestety, nie zauważyli jednorożców, które kilkadziesiąt metrów wcześniej za pagórkami zaczęły skubać trawę, wobec czego zostały w tyle. Gdy skończyły, ruszyły w kierunku arki, która ku ich nieszczęściu była zamknięta. Zaczęły rzeć z prośbą o wpuszczenie ich, ale niestety nawet jeśli ktoś je usłyszał, uznał, że to konie rżą z zadowolenia, bo akurat zwierzęta dostały swój pierwszy posiłek. I nagle zaczął padać deszcz. Jednorożce chyba wiedziały co to oznacza, bo zaczęły biec w górę wysokiego wzgórza na którym stała arka. Jednak wrota nie zostały otwarte, a woda była coraz bliżej. Para jednorożców nie miała szans na przeżycie. Mimo

tego starały się wytrzymać jak najdłużej; łapały się drzew wyrwanych z ziemi, wchodziły na skały. Godzinę później stało się: jednorożce zatoneły. Zauważył to Bóg, który bardzo się zmartwił tym faktem. W ramach przeprosin ofiarował parze jednorożców dusze i zaprowadził prosto do bram Królestwa Niebieskiego. Jak wiadomo, Pan Bóg zsyłając tęczę po potopie obiecał, że nigdy już nie ześle wielkiego potopu, żeby ukarać ludzi, albowiem nie chciał, żeby wyginęły jeszcze jakieś zwierzęta. Bóg podarował jednorożcom coś jeszcze: możliwość stapania po tęczy. Gdy zesłał tęczę były na niej jednorożce, jednak nie zostały zauważone z powodu słońca, które raziło w oczy gdy ktoś spojrzał w tamtą stronę.

Od tamtej pory jednorożce żyją szczęśliwe w niebie i obserwują świat z tęczy, na którą wchodzą za każdym razem gdy się pojawi.

Irena Kuciaba

CO NIECO O KRÓLIKACH

Króliki żyją około dziesięciu lat.

Największy królik na świecie ważył 25 kg miał na imię Darius. Jego pani wychowała już cztery tak duże króliki, Darius jest jej najmłodszym wychowankiem.

Króliki na ogół nie wydają żadnych dźwięków, lecz gdy coś je boli lub są przestraszone, zaczynają piszczeć. Na świecie istnieje ponad 180 ras królików. W miocie jest najczęściej od trzech do ośmiu małych królików, a czasem nawet więcej. Kreskówki mówią, że króliki jedzą marchew, lecz naprawdę dzikie króliki jedzą także trawę, mlecze, siano, a także chwasty, a te żyjące w domach – karmy, które można kupić w sklepie zoologicznym. W takiej karmie są m.in. ziarna, kwiatki i gałązki jabłoni.

Gdy króliki są zadowolone, mruczą!

Króliki, gdy się nie ruszają, wyglądają tak, jakby ich nogi były krótkie, a to nieprawda, mają długie nogi – można to zobaczyć kiedy się położą, a jak mowa o leżeniu to... Króliki leżą tylko w miejscach, w których czują się bezpiecznie. Lecz nie można tego mylić ze zwijaniem się w kulkę (a uwierzcie, łatwo to pomylić), króliki zwijają się w kulkę gdy się boją.

Zapewne myślisz, że króliki są ciche i spokojne, lecz to też nieprawda – często muszą biegać, a jeśli trzeba je zamknąć w klatce, muszą mieć gryzaki lub inne zabawki, bo inaczej zrobią sobie gryzak z prętów klatki.

Króliki wywodzą się z Afryki i Europy, ale teraz są rozpowszechnione na całym świecie.

Króliki nie mogą pójść do pierwszego lepszego weterynarza, muszą chodzić do specjalnego,

który specjalizuje się w badaniu tych zwierząt. Uszy królików mogą wytrzymać 180 stopni Celsjusza.

Myślicie że tylko psy mogą być zwierzętami policyjnymi? Króliki też mogą nimi być – mają dobry węch więc szukają narkotyków. Króliki można nauczyć różnych komend i sztuczek. Na króliki polują m.in. sowy, dzikie psy, jastrzębie, orły i dzikie koty.

Jeśli masz podwórko, możesz wypuścić na nie królika, ale pamiętaj, żeby w miejscu, w którym będzie biegał, nie było żadnych trujących roślin, po podwórku nie może jeździć kosiarka, a na dworze nie może być zbyt zimno.

Dorosły królik jest wielkości kota, a niektóre rosną do rozmiarów małego dziecka.

Ala Świerkot

PSIAKOWOSTKI CZYLI CIEKAWOSTKI O PSACH

Zainteresowałam się tym tematem, bo sama mam psa, Szire rasy Cavalier King Charles Spaniel.

Czasem warto wiedzieć jakie kolory widzą psy? Czy zastanawialiście się jakie zabawki kupować? No to musicie wiedzieć, że błędem jest kupowanie czerwonych i zielonych zabawek. Jeśli chcecie powiedzieć: piesku, masz (niebieską albo żółtą) zabawkę!- i chcesz żeby to była prawda to najlepiej kupić niebieskie lub żółte. Oznacza to, że my rozróżniamy czerwony, zielony, niebieski i żółty, a one tylko te dwa ostatnie kolory. Przypomina to daltonizm, czyli wadę wzroku polegającą na nierozróżnianiu przez ludzi czerwonego i zielonego koloru. Oprócz tego psy, w przeciwieństwie do nas, poruszają się przecież na czterech łapach, dlatego widzą świat z innej perspektywy niż ludzie. Jeśli chcemy zrozumieć, jak widzi pies, należałoby przejść się na czworakach. To, na jakiej wysokości znajduje się narząd wzroku, sprawia, że obszar, który dostrzegamy, jest inny.

Psy lepiej widzą światelko mrugające, niż takie, które świeci cały czas. Ich wzrok jest bardzo wrażliwy na ruch, co wynika z ich wrodzonego instynktu łowczego – w przeciwieństwie do obiektów pozostających w bezruchu, których pies może nie zauważyć, poruszające się szybko obiekty są dla nich lepiej widoczne, i to nawet przy słabym oświetleniu.

Mają jeszcze ten problem że widzą o wiele bardziej niewyraźnie.

A czy wiecie do czego zdolny jest psi nos? Jak wcześniej wspomniałam, psi wzrok nie jest najlepszy, rekompensuje to jednak węch i słuch. Gdy wracasz do domu i widzisz jak twoja włochata gromadka przybiega do drzwi i cię wita, wiedzą o twoim dniu pewnie więcej niż ty sam. Czy byłeś w świeżo umytej i wyspikanej sprejem do dezyn-

fekcji windzie? Czy głaskałeś inne pieski oprócz swoich? Jak się czujesz? Co jadłeś? Gdzie byłeś? Twój pies to wie. Gdy wracasz do domu zawsze o tej samej godzinie, pies może wyczuć nawet kiedy wrócisz – i wcale nie dlatego, że zna się na zegarku. Gdy jesteś w domu, twój zapach się rozprzestrzenia i jest go dużo, gdy wychodzisz,



jest go coraz mniej. Pies może rozpoznać jak mało jest twojego zapachu gdy wracasz.

Nie wiem czy wiecie, ale jest też sport, w którym pies musi uruchomić swoją całą inteligencję i węch: Nosework. Polega na tym, że piesek musi odnaleźć zapach, np. pomarańczy i cynamonu. W bardzo zaawansowanym Nose-

work pies musi rozwiązać jakiś problem, żeby dostać się do zapachu. Wykształca to u niego zdolność do rozwiązywania zagadek i problemów. Żeby wygrać, musi pokazać właścicielowi gdzie jest ukryty zapach. Więcej możecie się dowiedzieć i zacząć trenować na youtube, np. na kanale Jonh Dog. Odcinek nazywa się: Nosework z psem – czym jest i jak zacząć? – TRENING – John Dog.

Niechlubną kartą historii jest tropienie zbiegłych niewolników przez psy, co działo się w obu Amerykach. Używano do tego zarówno gończych, jak i innych, ostrzejszych ras, np. fila brasileiro. Natomiast w policji pierwsze psy tropiące zaczęto wykorzystywać w Anglii już na początku XIX wieku do ścigania złodziei. Według kronik, pierwszego wytropionego przez psa sprawcę aresztowano w 1810 r.

Dziś psy tropiące są powszechnie używane w policjach całego świata. Ich praca przypomina nieco zachowanie wyłża w polu, tyle że psy te szukają zapachu człowieka, a nie zwierzęcy.

Osobną grupę stanowią tzw. psy specjalne, przyuczane do wykrywania zapachów określonej kategorii przedmiotów, na przykład narkotyków lub substancji wybuchowych. Takie czworonogi pracują w policji, wojsku i straży granicznej.

Węszący rekordziści: Najdłużej podążał śladem doberman Sauer w 1925 roku, który tropił złodzieja przez ponad 160 km, przemierzając pustynny płaskowyż Karru w Republice Południowej Afryki. Z kolei najstarszym tropem szła suczka rasy bloodhound Sappho, która przemieszczała się po pięciodniowym śladzie z szybkością 10-km na godzinę na dystansie ponad 70 km (działo się to w okresie międzywojennym).

Łucja Angier

KONIOWOSTKI

Za najpiękniejszą rasę koni uważa się Akhal-Teke. Charakteryzuje się ona sierścią, która wyglądem przypomina metal. Każdy pojedynczy włoszek odbija światło, dlatego jest taka jasna.

Konie mają największe oczy ze wszystkich ssaków lądowych.

Konie nie mogą wymiotować, ze względu na budowę i położenie ich żołądka.

Konie to zwierzęta roślinożerne.

Końskie kopyta są zbudowane z tego samego białka, z którego są zbudowane ludzkie paznokcie i włosy.

20 Konie to zwierzęta nieparzystokopytne, czyli

nogę mają zakończoną pojedynczym kopytem, a nie podwójnym jak na przykład kozy

Konie żyją średnio 25-30 lat. Jednak najstarszy koń świata, Old Billy żył aż 62 lata!

Górne zęby konia zajmują w głowie więcej miejsca niż mózg, który, swoją drogą, jest dwa razy mniejszy od ludzkiego.

Koń Przewalskiego to jedyny prawdziwy dziki koń który jeszcze istnieje.

Jeśli zauważysz czerwona wstążkę na ogonie konia – uważaj. Oznacza to bowiem, że ów koń kopie.

Samica konia to klacz, a samiec to ogier. Jeśli

ogier zostanie wykastrowany, wtedy jest już walcem.

Konie mają oczy po bokach głowy dzięki czemu ich kąt widzenia wynosi prawie 360 stopni

Konie śpią na stojąco. Dzięki temu w razie zagrożenia mogą szybko zerwać się do ucieczki

Wyróżnia się 4 chody konia. Są to stęp, kłus, galop i cwał. Najwolniejszy jest stęp, a najszybszy cwał.

Cwał jest jednak dość niebezpieczny, zarówno dla jeźdźcy, jak i dla konia

U koni rozróżniamy 8 grup krwi.

Są to; A, C, D, K, P, Q, U i T.

Irena Kuciaba

WILD KILLER – ORKOWOSTKI

Orka to moje ulubione morskie zwierzę już od wielu lat.

Orki są czarno-białe, od góry czarne, a od dołu białe, dzięki czemu mają w wodzie świetny kamuflaż.

Orki są ssakami. Matka karmi młode mlekiem przez ok. 2 miesiące.

Orka po urodzeniu waży 150 kg i ma 1m długości, a gdy dorosnie osiąga długość do 10 metrów, a ich waga to 2 tony!

Im ciemniejsze jest ich podniebienie, tym są groźniejsze!

Orki zamieszkują wszystkie oceany, a także większe morza. Wolą pływać w zimnych wodach, ale występują też w tych cieplejszych. Najliczniej występują w wodach Arktyki i Antarktydy.

Orki mają narząd umieszczony na czole, który pozwala na lokalizowanie ofiary. Ta zdolność nazywana jest echolokacją.



Orki oddychają powietrzem atmosferycznym i potrafią pozostawać pod wodą 20 min. Mogą nurkować na głębokość 1000 m czyli na 1 km!

Potrafią pływać z prędkością 60km/h.

To szybciej niż samochody w mieście.

Ich ulubiona forma pieszczoł to głaskanie po języku. (Tak, mnie też to na początku zdziwiło. Można to obejrzeć w filmie „Uwolnić orkę”)

Orki witają się wzajemnie przez pocieranie pysków.

Ich zęby mogą osiągnąć długość 10 cm!

Polują w grupach, żeby zwiększyć prawdopodobieństwo upolowania ofiary.

Orki to inteligentni zabójcy. Są największymi i najgroźniejszymi drapieżnikami oceanu. Nie mają ŻADNYCH naturalnych wrogów. Unikają ich nawet żarłaczce ludojady czy rekiny tygrysy! To orki zabijają rekiny, a nie odwrotnie. Polują nawet na płetwale błękitne - największe stworzenia na świecie.

Żyjące na wolności orki nie atakują ani nie zabijają ludzi. /choć zdarzało się, że robiły to orkizymane w niewoli/. W naturalnym środowisku bywało wręcz przeciwnie – zdarzało się, że orki ratowały ludzi.

Na wolności orki żyją 50-80 lat.

Adam Kociubiński

CZEMU KOTY SIĘ MARCUJĄ? O MIŁOŚCI WŚRÓD ZWIERZĄT

Koty: okres godowy u kotów nazywa się "marcowaniem", bo odbywa się w marcu. Kotki głośnym miauczeniem przywołują do siebie kocurki, co potrafi być bardzo męczące dla innych słuchaczy. Jednocześnie są wtedy bardzo przytulaśne i chętnie dają się głaskać.

Pajaki z gatunku *Pisaura mirabilis*, aby przypodobać się zanoszą samicy pięknie opakowany prezent, czyli owada owiniętego przędzą.

Altanniki – to ptaki, które budują altanki dla swojej wybranki. Te domki muszą być na tyle duże, aby dało się w nich złożyć jaja.

Samce **pingwina Adeli** zbierają kamienie, z których budują gniazda, żeby przypodobać się swojej ukochanej. Samce rywalizują ze sobą do tego stopnia, że kradną sobie kamienie z gniazda. Za to **skoczce**, czyli antarktyczne pingwiny, przynoszą samicom kamienie, żeby miały wyższe gniazda i lepiej widziały okolicę. Pożyteczną stroną wyższego gniazda jest też zabezpieczenie przed ewentualną wodą z roztopów.

Dżentelmenem jest samiec **rybitwy**, który upolowaną rybę znosi swojej samicy i wręcza jej z ukłonem. Ale jeśli jej nie będzie w pobliżu, to rybkę dostanie sąsiadka, której nie pilnuje inny samiec.

Kolejnym dżentelmenem jest **gawron**. Samodzielnie zrywa gałązkę z drzewa i znosi ją samicy z ukłonem i rozpostarciem ogonka. A ona przyjmuje ją z dygnięciem (to dopiero dama!). Próbuje ją dopasować do gniazda, a jak się jej nie udaje, to wyrzuca prezent.

Ptaków, które wręczają prezenty, jest więcej. Na przykład: **myszolów** myszkę, **krogulec** innego ptaszka, a **szpak** i **wróbel** przynoszą kwiaty i pachnące listki (romantyczne!, ale i praktyczne bo ich zapachy odstrasza pchły i roztocza).

Pingwiny królewskie kuszą wybranki świeżymi rybami. **Pingwin ośli** zwany pingwinem przyładowym albo inaczej łoścem, żyje na południowym końcu Afryki. Pingwinki te mają dość dziwny sposób na poderwanie samiczki. Kopiają dołki, obok których siadają i zaczynają ryczeć jak najgłośniej. Głos przez nie wydawany przypomina ryk osła. W ich języku ryczenie jest oznaką siły i mocy. A samiczka wybiera tego który najgłośniej ryczy.

Mała rybka rozdymka wykonuje niebawale trudną pracę dla swojej wybranki. Przez kilka godzin cierpliwie odciska na dnie morza kształt wielkiej rozety swoim ciałem. Dekoruje ją potem muszelkami i kamieniami. Następnie układa się na środku swego dzieła i tak czeka na samicę.

Żaby moczarowe dla swojej wybranki zamieniają się w prawdziwe disco! Przybierają dla niej niebieską barwę. Im bliżej słońca tym bardziej jaskrawy odcień błękitu. Na randki zjawia się szybciej niż partnerka żeby nie musiała na niego czekać. I... Śpiewają dla niej!

Głuszcze w czasie toku śpiewają dla swojej partnerki. Są bardzo wytrwałe. Potrafią zaśpiewać tą samą piosenkę 200 razy z rzędu!

Pająk paw przed swoją partnerką odstawia tęczowe szoł! Jego odwłok potrafi mienić się wszystkimi barwami tęczy. Kręci nim przed part-

nerką zmieniając kolory! Co najlepsze, to działa! Każda samica się na to łapie, a potem nawet go nie zjada (co u pajaków często się zdarza!).

Taniec jest u zwierząt bardzo często spotykaną formą podrywu. W czasie godów przepięknie tańczą samce **batalionów**. Równie widowiskowe są płasy **żurawi mandżurskich**.

Wilki wyznają swoje uczucia wyjąć. Samce, czyli basiory, zawodzą niżej, samice (wadery) – wyżej. Odnajdują się, spotykają i łączą na całe życie.

W zalotach on łąsi się do niej i podszczypuje uszy. **Zakochane hipopotamy** z gracją ocierają się o siebie, a ich tańcem towarzyszy dźwięczne szczekanie potężnymi dolnymi kłami o górne siekacze. Może to hipopotamowy śpiew?... kto to wie!

Rudzik – ten niewielki ptak śpiewa pieśni godowe zapożyczając fragmenty „kompozycji” od innych gatunków: piecuszka, kosa czy drozda śpiewaka. Śpiewa od świtu do zmierzchu, dbając o to, by wybranka się nie nudziła. Żadnej zwrotki nie wykonuje w ten sam sposób, zawsze coś zmienia.

Samiec żoły wykonuje bardzo trudne zadanie dla swojej wybranki. Musi złapać dużą pszczołę, zanieść swojej samiczce i na jej oczach wyjada głośne okrzyki i trzepoce ogonem rozłożonym jak wachlarz. Potem pociera pszczelimi odwłokiem o gałąź, by wycisnąć z niego niesmaczne fragmenty – żądło i gruczoł jadowy. W końcu wręcza prezent.

Adam Kociubiński

KAMUFLAŻ CZYLI MIMIKRA

Pewnie wiesz, że mnóstwo zwierząt się kamufluje. Jest wiele rodzajów kamuflażu, czyli mimikry. Każde zwierzę kamufluje się na swój sposób, a oto przykłady:

Patyczaki, jak sama nazwa wskazuje, są podobne do patyków. Osobiście mam patyczaki, o których na początku nie wiedziałam, ponieważ nikt mi o nich nie powiedział i były tak podobne do otaczających je patyków.

Liście to kuzyni patyczaków. Tak jak u patyczaków, od razu po nazwie wiadomo, do czego są podobne – do liści. Te zwierzęta też mieszkają u mnie w domu w terrarium. Nieczęsto, ale jednak można je też spotkać na wolności. Te zwierzęta tak jak patyczaki jedzą liście, ale tylko jeżyny. Mój tata w listopadzie poszedł do lasu szukać

liści jeżyny dla liśców i znalazł, ale większą ilość zamroził. Niestety nie wiedział, że to im szkodzi. Liście umarły, ale tata nigdy się nie poddaje, więc kupił nowe i teraz karmi je wyłącznie świeżymi liśćmi.

Kameleon jest zwierzęciem, które od razu kojarzy się z kamuflażem. Niektórzy twierdzą, że te zwierzęta zmieniają kolor ze względu na swoje emocje. Ale to nieprawda, kameleony zmieniają kolor, ponieważ poluje na nie wiele zwierząt, a zmiana koloru pozwala im wtopić się w otoczenie.

Fładra też ma sposób na kamuflowanie się. Ta płaska ryba żyje na dnie morza, a deseń na jej grzbiecie i płetwach przypomina piasek i na pierwszy rzut oka jej nie widać. Podobnie upodabnia się do piasku sola.

Nawet wielki zwierzak też czasem się kamufluje. Przykładem jest niedźwiedź polarny. Ma on czarną skórę, ale na niej białe futro, które powoduje, że ofiary nie widzą go od razu. Niestety czarny nos trochę mu to utrudnia, ale i z tym problemem się uporał – gdy podkrada się do swego obiadu, zasłania nos łapą.

Pawie oczko to piękny motyl i nie dość, że piękny, to umiemy udawać inne zwierzęta. Wzór, który znajduje się na jego skrzydłach, przypomina oczy. Dzięki nim może oszukać drapieżnika, że jest o wiele większą zwierzęcą.

Niektóre zwierzęta zmieniają kolor, gdy zaczyna się zima. Takimi zwierzętami są króliki i lisy polarne, które niestety są na wymarcu.

Alicja Świerkot 21

NOWA RUBRYKA! GOTOWANIE Z KORNISZONEM

Bardzo lubię piec ciasta. W ogóle to jest super sposób na spędzenie czasu z rodziną. Tarta ze śliwkami, na którą przepis za chwilę przeczytacie, to nasze ciasto, które regularnie pieczemy według rodzinnego przepisu. W następnych numerach „Korniszona” też zamierzam zamieszczać nasze rodzinne przepisy. Gdyby znowu pojawiła się izolacja, (oby nie) – dzięki nim na pewno nie będziecie się nudzić.

Ale na dobry początek nowej rubryki kilka trików kulinarnych:

Gdy chcecie żeby ziemniaki szybciej się ugotowały, dodajcie trochę masła. Jeśli nie lubicie sklejonego makaronu, dodajcie trochę oliwy z oliwek. Aby sernik równomiernie opadł, po upieczeniu nie wyjmuj go z piekarnika, i zostaw trochę otwarte drzwiczki do piekarnika.

Gdy niechcący posolicie dwukrotnie zupe, włóżcie do niej surowego ziemniaka. Ziemniak wciągnie wtedy sól. Jak lubicie smażony bekon, włóżcie go do gofrownicy.

No dobrze. Już możemy zacząć z gotowaniem. Na to zaczynamy:



TARTA ZE ŚLIWKAMI

czyli nasz rodzinny przepis

Składniki:

- 800g śliwek węgierek
- 250g cukru
- 350g mąki

- 250g masła
- 2-3 łyżki śmietany
- paczka cukru waniliowego
- szczypta soli
- 50g płatków migdałowych

Umyj śliwki, przekrój na pół, usuń pestki. Wymieszaj z 50g cukru i odstaw.

Posiekaj masło z mąką i resztą cukru, dodaj szczyptę soli, cukier waniliowy i zgnieć kulę. Jeżeli ciasto się nie klei, dodaj śmietanę. Zawij w folię i wstaw do lodówki na 30 min. Wysmaruj masłem formę.

Posiekaj drobno migdały. Nastaw piekarnik na 190°C (dolne grzanie). Wyklej formę połową ciasta dociskając brzegi. Nakłuj ciasto widelcem i wstaw do piekarnika na około 10-12 min, aż się lekko zarumieni. Resztę ciasta wymieszaj z migdałami i włóż ponownie do lodówki.

Wyjmij ciasto z piekarnika, połóż śliwki i pokrusz resztę ciasta.

Wstaw do pieca na około 20 min.

Noemi Kargol

SZKOŁY MAGII ZE ŚWIATA HARRY'EGO POTTERA

Hogwart znajduje się w Szkocji. Uczęszczają do niej uczniowie z Anglii, Szwecji, Irlandii i Walii. Data założenia Hogwartu to koniec X wieku. Zamek został zaczarowany tak, że mugole zamiast niego widzą same ruiny i parę informacji o niebezpieczeństwie. Pod herbem Hogwartu widnieje napis „*Draco dormiens nunquam titillandus*” to po łacinie znaczy „Nigdy nie łaskocz śpiącego smoka”.

Francuska szkoła magii to Akademia Magii Beauxbatons (wym. bobata). Znajduje się w górzystym rejonie Francji Uczęszczają tam uczniowie z Francji, Hiszpanii, Portugalii, Holandii, Luksemburga i Belgii. W herbie znajdują się dwie złote różdżki i duża litera „B”. Podczas posiłków leśne nimfy śpiewają uczniom i kadrze serenady. Uczęszczało tam wielu znanych uczniów, na przykład sam Nicolas Flamel, wynalazca Kamienia Filozoficznego.

W Bułgarii znajduje się Instytut Magii Durmstrang. W herbie jest głowa jelenia i dwa feniksy między jego porożem. Słynni uczniowie tej szkoły to m.in. Grindelwald, który był drugim największym i najbardziej niebezpiecznym czarnoksiężnikiem świata czarodziejów. Akceptowała czarodziejów czystej krwi i nauczała czarnej magii. Nie uczęszczali tam sami mężczyźni. Samą szkołę założyła kobieta.

Szkoła Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny to amerykańska szkoła magii. Leży w górach w stanie Massachusetts. Została założona w 1627

roku. Przyjmowała ona uczniów z całej Ameryki Północnej. Tak jak w Hogwarcie, uczniowie byli dzieleni na cztery domy. Szaty składają się z żurawinowej tuniki i niebieskiego płaszczka z kapturem i zakończonymi rękawów w tym samym kolorze co tunika. Płaszcz był wiązany pod szyją złotym sznurkiem. Na lewej piersi widniała odznaka z herbem danego domu.

Castelobrucho to brazylijska szkoła magii. Zamek Castelobrucho przypomina świątynię. Jest zbudowany ze złotego kamienia. Uczniowie byli dobrzy w magizoologii i ziołarstwie. Nazwa szkoły wywodzi się od portugalskich słów; Castelo – zamek, bruxo – czarodziejów. Szkoła oferowała wymianę uczniów na przykład w Europie. Szaty, które nosili, miały kolor jasnozielony, obrysowany żółtymi liniami, miały pierścieniami na obu rękawach i żółto-niebieskimi trójkątami w pasie z przymocowanymi do nich dwoma frędzlami w tym samym kolorze.

W Japonii znajduje się szkoła magii Mahoutokoro. Znajdowała na najwyższym punkcie góry wulkanicznej położonej na południowo-tropikalnej wyspie Minami Iwo Jima. Przyjmowała ona uczniów już od 7 roku życia, jednak do 11 urodzin uczniowie ci wracali codziennie do domu na grzbietach nawałnic burzowych. Kolory szat i ich rozmiar zmieniały się pod wpływem wzrostu czarodziejów, a także jego poziomu magii. Początkowy kolor to był różowy. Gdy się dostało najwyższą

ocenę ze wszystkich przedmiotów, szaty stawały się złote. Złamanie zasad czarodziejów i praktykowanie czarnej magii powodowało zmianę koloru szat na biały. Popularne różdżki były z wiśniowego drewna, posiadanie ich oznaczało prestiż rodziny czarodziejów.

Afrykańska szkoła magii to Uagadou. Znajdowała się ona w górach Księżycowych i przyjmowała uczniów z całej Afryki. Szkoła była otoczona tak gęstą mgłą, iż czasem wydawało się, że lewituje. Przyjmowała ona uczniów w bardzo ciekawy sposób – wysyłała posłańca snów.

Koldovstoretz to rosyjska szkoła magii. Mieli tam swoją własną wersję gry w quiddicha. Zamiast na miotłach, latali na młodych, wyrwanych z korzeniami drzewkach.

BONUS! Polską szkołą magii jest nam wszystkim dobrze znana... Akademia Pana Kleksa! A tak przynajmniej uważają polscy fani Harry'ego Pottera. Szkoła została założona przez Ambrożego Kleksa. Przyjmował on tylko młodych czarodziejów których imiona zaczynały się na literę A, ponieważ założyciel jak sam powiadał nie ma zamiaru zaśmiecać sobie głowy wszystkimi literami alfabetu. Oczywiście jest to niestety (albo stety) tylko żart ;)

Łucja Angier i anonimowa koleżanka

Źródło:

YouTube, Exu „Harry Potter: Wszystkie Szkoły Magii!”, Pottermore

MINECRAFT – DZIWNE FAKTY

W 2009 roku szwedzki programista i projektant Markus Persson „Notch” postanowił stworzyć grę typu sandbox; pierwsza wersja gry powstała mniej więcej w 6dni.

Po wydaniu gry Minecraft na PC, Mojang okresowo ulepszył grę do momentu dostarczenia pełnej wersji 18 listopada 2011 roku.

To najczęściej grana gra na Xbox Live. Minecraft jest bardziej popularny niż Halo czy Call of Duty. Dania została bardzo dokładnie odtworzona w Minecraftcie przez Simona Kokkendorfa i Thorbjorna Nielsena, którzy wyszukiwali nawet publiczne dane o drogach i budynkach, aby wszystko się zgadzało.

Zobaczcie w Google jak wygląda Infiniminer to jest bardzo podobna gra do Minecrafta.

Jednym z rodzajów Minecraft jest creeper, elektrycznie naładowany drapieżnik. Persson nie zamierzał zaprojektować takiego potwora; próbował stworzyć świnię, ale przypadkowo przełączył liczby na wysokość i długość podczas wprowadzania kodu. W rezultacie powstała potworność, którą znają i kochają gracze. Owce strzyże się nożycami które przy tej czynności się nie niszczą. Uszkodzenia doznają tylko wtedy, gdy uderzają w wysoką trawę lub liście. Prościej jest łowić ryby w deszczu.

Jajko ma 1/256 szans na wyklucie 4 kurczaków jednocześnie.

Picie mleka powstrzyma wszelkie skutki trucizny. Błędne użycie narzędzia zmniejszy jego trwałość o 2 punkty zamiast o 1.

Zdrowie wilka można rozpoznać po jego ogonie. Ogon skierowany do góry = zdrowy szczeniak. Ogon skierowany w dół = niski poziom zdrowia, nie karm go już kośćmi, tylko mięsem. W grze można łowić ryby pod wodą. W grze występują dużo wioski. Tam znajdziemy mieszkańców, którzy wykonują zawody: farmera, bibliotekarza, rzeźnika, kowala i kapłana. Szmaragdy najłatwiej znaleźć na Ekstremalnych Wzgórzach

Lena Lechowicz

MOJA SUCZKA TESSA

Hej, mam na imię Zosia, nie trak dawno dołączyłam do redakcji „Korniszona”. Opowiem wam trochę o sobie. Mam 10 lat i chodzę do Szkoły Podstawowej nr152 im. Marii Dąbrowskiej, do klasy 4s. Bardzo nie lubię wf-u i matematyki. Interesuję się Kosmosem, lubię robić zdjęcia i uwielbiam Stranger Things. Trenuję piłkę ręczną, kocham tą grę, a na treningi chodzę razem z Łucją z naszej redakcji, a z redaktorką Noemi chodzę do przedszkola. Mam psa, suczkę, która nazywa się Tessa i którą kocham całym sercem. Wzięliśmy ją z fatalnych warunków. Razem z mamą i babcią pojechaliśmy do Łodzi pociągiem, a ja już nie mogłam się doczekać. Pani, od której kupowałyśmy Tessę, już czekała na peronie obok samochodu. Widziałam że jest tam Tessa i szybko pobiegłam do tej pani, bardzo się cieszyłam, bo od dawna marzyłam o psie. Spytałam się czy mogę wziąć

smycz i pani mi pozwoliła, a sunia już nie chciała wrócić do pani – do tej pory się śmiejęmy że pokochała mnie od pierwszego wejrzenia. Potem poszliśmy do pociągu, a Tessa ciągle płakała, chodziła po siedzeniach raz po moim a raz po mamy (bo babcia miała miejsce 2 rzędy dalej). Przeszła dopiero po jakieś godzinie. Kiedy poszłam do babci i spytałam jak nazywa się mój pies, wszyscy w wagonie na mnie patrzyli i pod nosem się śmiali. Niedługo potem dojechaliśmy. Tessa wszystko wachała i się bała, bo dotąd zawsze jeździła samochodem. Pojechaliśmy do domu babci, bo tam były rzeczy dla psa: miski, poślanie, zabawki, karma itp. Tessa szybko przyzwyczała się do nowego domu. Kiedyś pojechaliśmy z mamą do Decathlonu a Tesię zostawiliśmy u babci. Właśnie przymierzałam bluzę, kiedy babcia

zadzwoiła do mamy, że sunia uciekła z domu, wyskoczyła przez balkon i nie przyszła na wołanie babci, ani nawet do smakołyków. Babcia poszła więc do sąsiadki, która ma aplikację z grupą osiedlową i napisała tam, że szukamy psa. Już po kilku minutach przyszła wiadomość, że jakaś pani znalazła psa i faktycznie to była Tessa, ale kilka osób się po nią zgłosiło. Babcia napisała do tej pani, że to jej pies, ale ona nie chciała oddać suczki dopóki właściciel się z nią nie spotka i nie pokaże dokumentów. Po załatwieniu tych wszystkich formalności i dopiero ją oddała, ale Tessa nawet nie chciała dać się pogłaskać. Dopiero po jakimś czasie znowu się oswoiła. Dla nas to była dobra lekcja, że kiedy adoptuje się pieska, trzeba go bardzo pilnować i pracować z nim, bo na początku może jeszcze uciekać.

Zosia Wolańska

DZIWNE FOBIE

Wiedziecie co to jest fobia? To taki rodzaj choroby, która wywołuje lęk przed jakąś sytuacją, rzeczą lub osobą. Osoba, która ma fobie, nie podchodzi do rzeczy, które wywołują ten lęk. A teraz powiem wam o najdziwniejszych fobiach, w których istnienie aż trudno uwierzyć.

Triskaidekafobia – to strach przed liczbą 13
Koumpounofobia – to strach przed guzikami

Sidonglofobia – to strach przed kłębkami wełny
Chaetofobia – to strach przed włosami
Papyrofobia – to strach przed papierem
Emetofobia – to strach przed wymiotami
Barofobia – to strach przed grawitacją
Penterafobia – to strach przed własną teściową
Anatidefobia – to strach przed byciem obserwowanym przez kaczkę

POLSKIE WYNALAZKI

Nasz naród jest bardzo utalentowany. Wynika to głównie z faktu, że w czasie wojen i bitew trzeba było mieć pomysły na przetrwanie. W tym artykule przedstawię wam na to dowody – przykłady polskich wynalazków. Jestem ciekawa czy wiedzieliście, że wszystkie te znane rzeczy wynaleźli nasi rodacy.

LAMPA NAFTOWA. Stworzył ją Ignacy Łukasiewicz w 1853 roku. Była używana w drugiej połowie XIX wieku. Dawała ona więcej światła od świeczek, których używano wcześniej.

ŚWIETŁÓWKA. Kolejna lampa, która została wynaleziona przez Polaka, a tak dokładnie przez Stefana Pieńkowskiego. Jest to inaczej lampa fluorescencyjna.

MONOKRYSTALY. Jan Czochralski wynalazł metodę uzyskiwania ich z metalu. Dzięki niemu mamy sprzęty elektroniczne.

KAMIZELKA KULOODPORNĄ została stworzona przez Jana Szczepanika i Kazimierza Żeglenia. Kamizelka miała kilka warstw, które osłabiały siłę pocisku. Wynalazek ten uratował życie królowi Hiszpanii Alfonsowi XIII.

HOLOGRAMY, które często się używa w filmach science-fiction, również wynalazł Polak. Zostały one wymyślone przez polskiego fizyka Mieczysława Wolfke'a.

WYCIERACZKI SAMOCHODOWE. Współczesne wycieraczki samochodowe to też polski wynalazek. Zostały stworzone przez Józefa Hofmanna.

WALKIE-TALKIE zostały stworzone przez Henryka Magnuskiego dla amerykańskiej armii podczas II wojny światowej w 1943 roku.

NIEBIESKI LASER. Został wynaleziony przez Instytut Wysokich Ciśnień PAN. Po raz pierwszy był zaprezentowany w 2001 roku, więc dość niedawno.

SPINACZ BIUROWY. Stworzony również przez Józefa Hofmanna. Podobno inspiracją był klucz wiolinowy

PASTA DO ZĘBÓW. Używamy jej codziennie, ale nie wszyscy wiedzą, że została stworzona przez Polaka Oscara Tropolowitza, który stworzył również popularny krem Nivea.

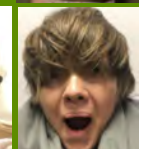
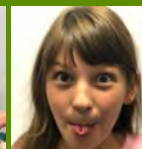
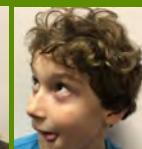
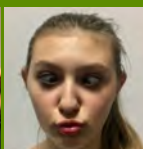
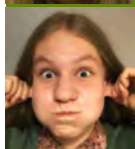
Irena Kuciaba



Winni powstania tego numberu: (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)



Szymon Kornacki (krytyczny kornirecenzent i badacz mitologiczny), **Łucja Angier** (korniredaktorka zakochana w psach), **Katarzyna Marecka** (wierna fanka One Direction), **Zosia Pietrzak** (niezależna altsajderka chodząca własnymi ścieżkami), **Zuzia Chyla** (wierna fanka One Direction i serialowa selekcjonerka), **Martyna Knefel** (redaktor multitematyczny z czytelnicy pasją), **Adam Kociubiński** (kornizoolog), **Zosia Wolańska** (nowa korniredaktorka pełna pasji), **Alicja Świerkot** (kornirecenzentka), **Irena Kuciaba** (redaktor multitematyczny z bogatą wyobraźnią), **Noemi Kargol** (kornipodróżniczka z kulinarną pasją), **Hela Wójcicka** (kornirybniczka), **Pan Piotr Maj** (neonowy rozświetlacz), **Pani Kamila Wejzman** (oprawca graficzny), **Pani Ania Grylewicz** (korni-pr, wszechogarniacz), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00

„CO PIKA W SERCU SMYKA?”



13 kwietnia, w słoneczne śródkowe przedpołudnie zaprosiliśmy urocze i ogromnie utalentowane przedszkolaki z ochockich placówek na finał Dzielnicowego Konkursu dla Przedszkoli „Co pika w sercu smyka?”. Specjalnie dla laureatów, zaproszonych gości oraz nauczycieli i rodziców wystąpiła grupa musicalowa „Dream Team”, prezentując widowisko „Lalki, czyli co się dzieje w dziecinnych pokojach”. (Dziękujemy!) Było jak zwykle pięknie i wzruszająco, a niecierpiące brawa widzów po zakończeniu spektaklu były wyrazem zachwytu i podziwu dla naszej artystycznej laurki. Na scenie wystąpili również nagrodzeni laureaci kategorii recytatorskiej konkursu, a dla wszystkich przygotowaliśmy filmową prezentację prac plastycznych. Grand Prix konkursu wyrecytował Ignacy Taliak (6 lat) z Przedszkola nr 102 z Oddziałami Integracyjnymi w Warszawie, który zachwyił komisję swoją interpretacją wiersza „Hipopotam” Jana Brzechwy.

W konkursie wzięło udział 248 uczestników z 16 placówek przedszkolnych. Komisje nagrodziły łącznie we wszystkich kategoriach 53 osoby, a wyróżniły 60, co razem daje 113 laureatów w kategoriach: plastycznej,

recytatorskiej i małych firm scenicznych.

Nagrody w postaci kreatywnych zestawów z bohaterami bajki Psi Patrol zostały ufundowane przez Wydział Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota. Dziękujemy za obecność, dobre słowo i moc serdeczności naszym gościom honorowym: pani Burmistrz Dzielnicy Ochota – Dorocie Patrycji Stegience i Zastępcy Burmistrza panu Sławomirowi Umińskiemu, panu Naczelnikowi Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota – Krzysztofowi Grochowskiemu, pani Kierownik Referatu w Wydziale Spraw Społecznych i Zdrowia – Joannie Wichlińskiej. Szczególne podziękowania kierujemy do pani Beaty Jankowskiej-Tzimas, przewodniczącej komisji scenicznej, za ogromne serce, profesjonalizm i szczerą ukochanie naszego konkursu (a mamy nadzieję, że trochę też i nas!). Kłaniamy się wszystkim uczestnikom, dyrektorom, nauczycielom. Dziękujemy za udział, dzielenie się talentami, pracą, doświadczeniem i wszystkim co pika w sercach najmłodszych.

Anna Grylewicz



NAGRODA Olga Kopyś 6 lat Przedszkole 100



NAGRODA Amelia Zielińska 5 lat Przedszkole nr 66



NAGRODA Wiktoria Radziszewska 5 lat Przedszkole 102



NAGRODA Hania Paziewska 6 lat MDK „Ochota”